SOBOTA

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 93 2 LISTOPADA 1974 R. CENA 1.50 ZŁ

WYTRWAŁOŚĆ – NAGRODZONA!

Na str. 4 zamieszczamy listę nagrodzonych zbieraczy kuponów albumu „LEGENDY DZIKIEGO ZACHODU".

Ludzie codziennej przygody

O PANU MŁODYM, ZASPACH I SERCU

20 lat za kierownicą to kawał czasu. **Jan Pronert** twierdzi jednak, że to tylko mgnienie. Tak jakby wsiadł do super-szybkiego samochodu i w godzinę pokonał trasę, na którą trzeba normalnie całego dnia. Po prostu, pracując w PKS, nie ma się czasu na nudę. W drodze ciągle coś się dzieje. Nieraz trzeba przesiedzieć dziesięć albo dwanaście godzin za kierownicą. Czasami jeszcze dłużej, więcej niż zezwalają przepisy. Ale to praca dla wytrwałych, a chętnych do niej niewielu, choć zarobki niezłe. Ludzie zaś muszą jeździć.

– Lubię niespodzianki – mówi Jan Pronert.

Jest koniec września. Pada ulewny deszcz. Stoimy na poboczu drogi, gdzieś koło Płocka. W naszym autobusie pękł resor. Pasażerów zabrał wóz, który jechał pół godziny po nas, a my czekamy na pomoc. Temperatura wnętrza – 5 stopni Celsjusza. Raczej zimno.

– Na takie niespodzianki pan czeka? – pytam.

– Na takie raczej nie, ale przecież nie zawsze psują się resory.

PAN MŁODY WZYWA POMOCY

– Jechałem kiedyś w taki deszcz do Włocławka. Była niedziela, dochodziła dwunasta. O tej porze niewiele osób korzysta z autobusów. Miałem chyba ze trzech pasażerów. Człowiek w taki deszcz ma pieski humor i marzy tylko o tym, żeby jak najszybciej znaleźć się w ciepłym łóżku z termoforem.

Kiedy zobaczyłem go machającego ręką, pomyślałem sobie, że się nie zatrzymam. W końcu to nie przystanek, kierowca rozkładu trzymać się musi; poza tym deszcz, a on nagle wyskoczył mi na drogę, gdy właśnie wychodziłem z zakrętu.

CIĄG DALSZY NA STR. 3

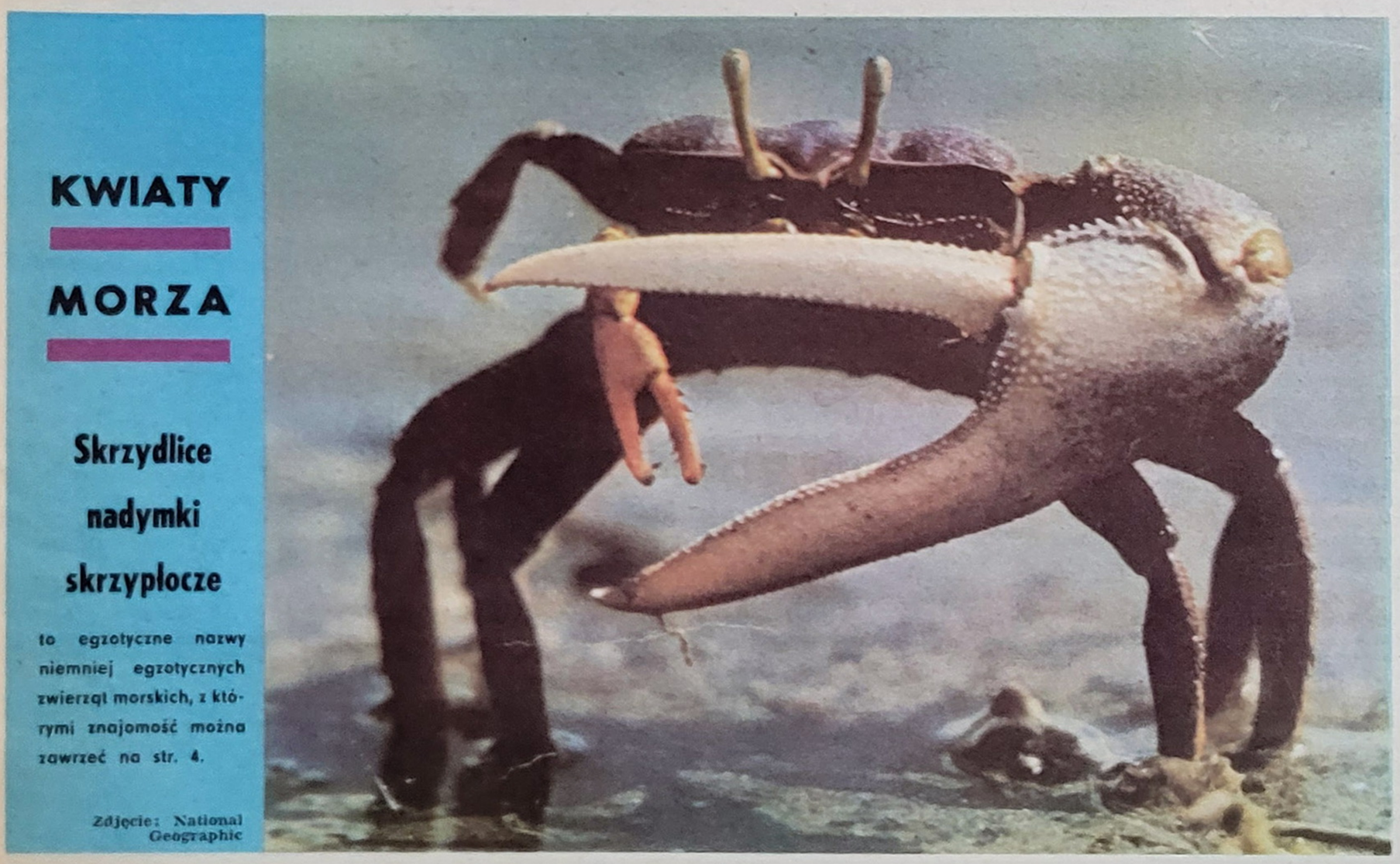

KWIATY MORZA

Skrzydlice nadymki skrzypłocze

to egzotyczne nazwy niemniej egzotycznych zwierząt morskich, z którymi znajomość można zawrzeć na str. 4.

Zdjęcie: National Geographic

WŁODZIMIERZ LUBAŃSKI już trenuje

Niemal każdego dnia otrzymujemy dziesiątki listów, w których nasi czytelnicy zapytują redakcję co się dzieje obecnie z napastnikiem zabrskiego „Górnika", Włodzimierzem Lubańskim. Wszystkim wiadomo, że piłkarz ten, w spotkaniach eliminacyjnych do X Mistrzostw Świata, odniósł kontuzję i od tamtego czasu ani razu nie wystąpił w reprezentacyjnym zespole. Jednakże sympatycy talentu Lubańskiego wiedzą doskonale, że awans biało-czerwonych do grona najlepszych drużyn świata został wywalczony także dzięki pięknym bramkom zdobytym przez tego zawodnika, właśnie w meczach eliminacyjnych. Zresztą nieobecność pana Włodzimierza w szeregach „Górnika" również osłabiła, niedawno jeszcze najlepszy klub polskiej ekstraklasy. Ale dla najmłodszych kibiców futbolu mamy pomyślną wiadomość: **Lubański rozpoczął już treningi.** Właśnie na ten temat przeprowadziliśmy telefoniczną rozmowę z sekretarzem sekcji piłkarskiej „Górnika" Zabrze, panem **Pawłem Piechą.**

– Prosimy o poinformowanie naszych czytelników jak przedstawia się obecnie stan zdrowia Włodzimierza Lubańskiego.

– Włodek wznowił już treningi. Jego ostatnia wizyta u dra Schwingera w Wiedniu i badania tam przeprowadzone wykazały, że nasz reprezentacyjny napastnik ma już wyleczoną kontuzję.

– Czy Lubański trenuje razem z całą drużyną „Górnika"?

– Jeszcze nie. Na razie stosuje trening indywidualny, według wskazań lekarzy. Zbyt forsowne ćwiczenia mogłyby grozić odnową kontuzji.

– Kiedy zatem zobaczymy tego znakomitego piłkarza na boisku?

– W tym sezonie na pewno Lubański grał nie będzie. W akcji zobaczymy go prawdopodobnie dopiero na wiosnę.

– Dziękujemy za rozmowę i w imieniu naszych czytelników prosimy o przekazanie panu Włodkowi życzeń szybkiego powrotu do dawnej formy. Przecież już wiosną oczekują nas arcytrudne pojedynki z Włochami i Holandią o awans do finału mistrzostw Europy. **(zp)**

Zdjęcie: M. ŚWIDERSKI

TAKIEGO MIEĆ DRUHA...

– Jeździmy na obozy zagraniczne, chodzimy na rajdy, mamy bardzo ciekawe zbiory pamiątek, prowadzimy archiwum miejskie – opowiadają puławscy harcerze ze szczepu im. Młodej Gwardii. Trzepią językami jeden przez drugiego, oczy im się błyszczą, zwłaszcza wtedy, gdy wspominają wakacje.

– Jak to wszystko zdołaliście zorganizować – pytam

– My? To druh zorganizował!

Od niego pochodzą wszystkie pomysły, on załatwia trudniejsze sprawy organizacyjne, inicjuje akcje społeczne, czuwa nad ich wykonaniem. Gdy z racji swych obowiązków zawodowych nie może pojawić się w szkole – telefonuje, przekazuje polecenia przez instruktorów. Wiadomo, że każdą sprawę załatwi do końca, że prace szczepu dokładnie skontroluje.

– Przyjaźnicie się z marynarzami z MS „Puławy". Korespondujecie z nimi. Przywożą wam ciekawe egzotyczne eksponaty. Jak zawieraliście tę znajomość?

– Druh zorganizował...

– Macie najbogatszą w Polsce izbę pamiątek. Jak zdołaliście zebrać tak cenny zbiór?

– To druh... zawsze potrafi coś wykombinować, znaleźć, wytropić...

– Prowadzicie archiwum miejskie w Puławach. Korzystają z niego dziennikarze. Wasze archiwalne i współczesne fotografie Puław są eksponowane na interesujących wystawach...

– Druhowi na archiwum bardzo zależy. Za tę pracę dostajemy od Miejskiej Rady Narodowej 15.000 zł rocznie.

Druh zorganizował, druh dba, druhowi zależy. A co oni? Co moi rozmówcy? Czy to, co robią w szczepie jest rzeczywiście i c h działalnością, i c h pasjami, i c h sprawami.

– Każdy pracuje dwie godziny tygodniowo w archiwum. Zbieramy wycinki prasowe poświęcone Puławom, segregujemy je według lat i tematów. Sama praca nie jest pasjonująca, ale atmosfera jest przyjemna, można sobie porozmawiać, wypić herbatkę. Poza tym, ten kto pracuje przy archiwum, ma pierwszeństwo wyjazdu na obóz zagraniczny – opowiadają.

CIĄG DALSZY NA STR. 3

Dziś przedstawiamy:

FPK

Francuska Partia Komunistyczna (FPK) jest drugą co do wielkości partią komunistyczną w Europie zachodniej i jedną z najsilniejszych partii Francji. W dniach 24–27 października br. w podparyskiej miejscowości Vitry odbył się nadzwyczajny,

XXI ZJAZD PARTII.

Jego przebieg obserwowany był z zainteresowaniem przez Francuzów i światowy ruch komunistyczny. Co piąty bowiem wyborca francuski głosuje na komunistów. W wyborach parlamentarnych w marcu ub. r. FPK zgromadziła ponad 5 mln głosów, zaledwie o 600 tys. mniej niż gaulistowska Unia Demokratów na rzecz V Republiki.

Nadzwyczajny zjazd odbywa się w kilka miesięcy po wyborach prezydenckich z maja 1974 r., w którym zjednoczona lewica francuska (komuniści, socjaliści i lewicowi radykałowie) odniosła duży sukces, zdobywając ponad 49 proc. głosów. Ma on określić nowe zadania partii, a szczególnie zasady dalszego współdziałania z pozostałymi partiami lewicy i umacniania własnej pozycji w społeczeństwie.

FPK została utworzona 29 grudnia 1920 r. Od 1925 r. występowała przeciwko francuskim wojnom kolonialnym. Po 1933 r. prowadziła konsekwentną walkę przeciwko faszyzmowi, uczestnicząc w udaremnieniu we Francji faszystowskiego puczu. Zdelegalizowana w 1939 r., po inwazji Niemiec hitlerowskich na Francję, zorganizowała ruch oporu i stanęła na jego czele. Z jej inicjatywy powstał Front Narodowy, który powołał oddziały partyzanckie. W pierwszych latach po wojnie, aż do 1947 r. komuniści wchodzili w skład rządu, nim zostali z niego usunięci przez prawicę. Aktualnie posiadają 35 mandatów poselskich w Zgromadzeniu Narodowym i 17 w Senacie.

Program FPK zakłada dojście ludu pracującego do władzy parlamentarnych wyborów. Zapowiada przeprowadzenie całego szeregu demokratycznych reform, m. in. upaństwowienie banków, oraz 9 dużych towarzystw przemysłowych. Największą jednak popularność zapewnia im walka o reformy społeczne, jak np. o poprawę płac, obniżenie wieku emerytalnego, skrócenie tygodnia pracy.

FPK liczy obecnie ponad 450 tys. członków. Jej sekretarzem generalnym jest Georges Marchais. Organ prasowy „L'Humanité". (bz)

Rok bieżący zapisał czarną kartę w historii Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej (EWG). Zamiast radosnych fanfar, fetujących 15-lecie istnienia Wspólnoty — pesymizm i wątpliwości. „Miecz Damoklesa nad EWG", „EWG w opłakanym stanie", „Czy nadszedł koniec Europy?" — oto tytuły pojawiające się w prasie europejskiej.

EWG przeżywa jednocześnie kolejny kryzys, głód energetyczny i kłopoty walutowo-finansowe. Wszystko to odsuwa w nieokreśloną przyszłość pełne zespolenie gospodarcze krajów Wspólnoty, zapowiedziane na rok 1980, i nasuwa refleksje: czym miała być i czym jest EWG?

TROCHĘ HISTORII

Europejska Wspólnota Gospodarcza, powołana do życia na konferencji w Rzymie 25 marca 1957 r., była odpowiedzią kapitalistycznej Europy na trudności wynikłe ze zmienionego układu sił w świecie po II wojnie. Wspólna gospodarka 6 państw wchodzących w skład EWG (Francji, RFN, Włoch, Belgii, Holandii i Luxemburga), miała równoważyć potencjał państw socjalistycznych, istniejącej już RWPG. Takie były założenia polityczne zjednoczenia gospodarczego w Europie Zachodniej.

Ówczesne Niemcy Zachodnie przychylały się do koncepcji USA. Dlatego też kanclerz **Konrad Adenauer** chciał Europy zjednoczonej nie tylko ekonomicznie, ale i politycznie. Innego zdania był ówczesny prezydent Francji, **Charles de Gaulle,** który pragnął większej niezależności. I jeśli dokładnie przyjrzeć się historii Wspólnoty, to jej wzloty i upadki są odbiciem francusko-niemieckiej rywalizacji o przywództwo.

Oczywiście do powstania EWG doprowadziły także względy natury ekonomicznej. Rozpad systemu kolonialnego pozbawił przecież kraje Europy Zachodniej tanich surowców i korzyści płynących z handlu z krajami słabo rozwiniętymi. Zrodziła się konieczność znalezienia nowych źródeł zaopatrzenia i zastąpienia dawnych rynków zbytu nowymi powiązaniami handlowymi. Naturalne surowce zastąpione zostały częściowo tworzywami sztucznymi, jednakże koszt ich produkcji przekraczał możliwości jednego przedsiębiorstwa. Koszty nowej techniki — także w innych gałęziach produkcji — zwracały się dopiero po uruchomieniu produkcji masowej, dla której potrzebny był duży rynek nabywców. Rynki poszczególnych krajów europejskich okazały się dla produkcji masowej za małe. Trzeba było szukać nowych rozwiązań.

W roku 1953 powstaje więc Europejska Wspólnota Węgla i Stali (EWWS), tworząca wspólny rynek dla tych surowców, następnie (r. 1957) Europejska Wspólnota Atomowa (Euroatom) i wreszcie zaczyna swe życie EWG, która miała rozwiązać kłopoty masowej produkcji i poprzez specjalizację, i kooperację dać konsumentom dobre, tanie i różnorodne towary, ożywiając w ten sposób gospodarkę poszczególnych krajów EWG.

W tym celu zniesiono wszelkie cła i ograniczenia ilościowe w handlu towarami przemysłowymi na terenie Wspólnoty, tworząc Unię Celną, a w stosunku do innych krajów stosując system ceł, który dyskryminował ich towary. Podobnie postąpiono na rynku towarów rolnych.

Opancerzona systemem ceł, chroniących własne towary przed obcą konkurencją, EWG wkroczyła na drogę, która miała doprowadzić ją do sukcesów gospodarczych kosztem interesów innych krajów.

KAŻDY SOBIE...

Po długich przetargach 1 stycznia 1973 r. Wielka Brytania, Dania i Irlandia powiększyły grono EWG, zwiększając liczbę jej członków do 9. I chociaż rozbudowa EWG „wszerz" posunęła się naprzód, nie można powiedzieć tego o budowie Wspólnoty „w głąb", czyli o przyspieszeniu integracji gospodarczej i politycznej.

Przysłowie ludowe: „Każdy kij ma dwa końce" sprawdza się i w EWG. To, co miało stanowić o sile tej organizacji — masowa produkcja na wielki rynek — okazało się szczęśliwe nie dla wszystkich uczestników Wspólnoty. Najbardziej skorzystała z nadarzającej się okazji RFN, zwiększając swoje dochody handlowe w ramach EWG dwukrotnie. Pozostałe kraje — z wyjątkiem Belgii — wykazały poważny wzrost deficytu. Najbardziej zadłużone są Włochy, które osiągnęły rekord deficytu w historii handlu: 8 mld dolarów! Nie czekając aż zaleje ich potok niemieckich i francuskich towarów przemysłowych, Włochy sięgnęły po broń, której użycie w EWG jest surowo zabronione: ograniczyły swój import o 40 procent! Godzi to przede wszystkim w interesy RFN, toteż Bonn pospiesznie rzuciło Włochom koło ratunkowe: pożyczkę wartości 2 mld dolarów (co jest wydarzeniem bez precedensu w dziejach EWG), aby gospodarka włoska mogła przezwyciężyć trudności.

Podobne ograniczenia importowe wprowadziła Dania, broniąc swych życiowych interesów. W obecnej sytuacji kryzysu energetycznego, gdy rosną koszty produkcji, następuje zaostrzenie walki konkurencyjnej w sferze handlu i finansów. Jeśli zaś obrona własnych interesów (jak we Włoszech) jest sprzeczna z założeniami EWG, to raczej rozpadnie się Wspólnota, niż poszczególne państwa dopuszczą do swego bankructwa.

Próbkę tego, jak silne są interesy poszczególnych krajów, a jak słabe więzi z EWG, mieliśmy jesienią ub. r. podczas kryzysu energetycznego. Francja, wykorzystując swoje dobre stosunki z krajami arabskimi, zawarła dwustronne porozumienie na dostawę taniej ropy, bez oglądania się na innych. Holandia natomiast, przez swą proizraelską politykę, mało nie zamarzła z zimna. Nikt jednak nie podał jej ręki...

Wreszcie wydarzenia najświeższej daty. Brak stałego kursu, wg którego waluta francuska jest wymieniana na inne, czyli „upłynnienie" kursu franka (styczeń 1974), doprowadziło do spadku wartości franka, w wyniku czego farmerzy francuscy wystąpili z żądaniem 8-procentowej podwyżki cen artykułów rolnych. Spotkało się to z ostrą odmową RFN i dopiero po długich dyskusjach stanęło na 4 procentach.

Konflikty w sprawie cen produktów rolnych trwają w EWG już od 12 lat, kiedy to Francja, kraj o najlepiej rozwiniętym we Wspólnocie rolnictwie, narzuciła pozostałym państwom własną politykę. Najgorzej wyszła na tym Wielka Brytania, która wstępując do EWG, musiała podnieść ceny żywności, co wywołało szereg demonstracji, gdyż w ten sposób poważnie wzrosły koszty utrzymania.

CO CZEKA EWG?

Nie ulega wątpliwości, że istnienie EWG wzmocniło pozycję gospodarczą państw członkowskich na arenie światowej. Z drugiej jednak strony, w tych samych państwach istnieją regiony ekonomicznie zacofane: Szkocja i Walia w Anglii, Sycylia i Sardynia we Włoszech. Na dodatek Anglia i Włochy nie mogą dojść do porozumienia w tej sprawie z RFN, która ani myśli wspomagać finansowo regionów zacofanych torpedując wszelkie możliwe porozumienia. A dopóki gospodarki poszczególnych państw członkowskich EWG będą różne (jedne bardziej rozwinięte, inne mniej) nie ma mowy o pełnej integracji. Zawsze bowiem silniejsze państwo kapitalistyczne będzie dążyć do wykorzystania swej koniunktury *). A tak się w EWG dzieje. Interesy pojedynczych krajów coraz częściej są sprzeczne z interesem EWG. Jak temu zaradzić? Wspólnota sama jeszcze tego nie wie.

GRZEGORZ BIAŁY

*) **koniunktura:** w ekonomii — ogólny stan gospodarki, określany jako pomyślny.

CZY RZECZYWIŚCIE WSPÓLNY RYNEK?

W tym oszklonym brukselskim budynku mieści się siedziba EWG. Zdjęcie: CAF

SEJM JESIENIĄ

POLSKA. 24 października br. na swym pierwszym po wakacyjnej przerwie posiedzeniu plenarnym Sejm uchwalił trzy ustawy o istotnym znaczeniu dla dalszego rozwoju kraju.

„Prawo budowlane" to ustawa regulująca przepisy prawne w budownictwie, mająca na celu usprawnienie inwestycji i zapewnienie ładu przy projektowaniu zabudowy przestrzennej miast i wsi.

„Prawo wodne" ustala zasady racjonalnego gospodarowania zasobami wodnymi. Jest to ustawa bardzo ważna dla rolnictwa, bowiem woda decyduje w dużej mierze o plonach.

Wreszcie **ustawa o sądach pracy i ubezpieczeniach społecznych** ma na celu lepsze zabezpieczenie interesów pracowników w sporach z zakładami pracy.

Niedawno pisaliśmy w „Świecie Młodych" o drodze, jaką odbywa ustawa. Może warto zapoznać się z nią raz jeszcze. Sejmowe wiadomości sprzyjają temu.

POCIĄG PRZYJAŹNI

POLSKA. 25 października br. przybył do Warszawy pociąg przyjaźni radziecko-polskiej. Wśród 330 gości — aktywistów **Towarzystwa Przyjaźni Radziecko-Polskiej** — znajdują się przedstawiciele wszystkich republik Kraju Rad, bohaterowie pracy socjalistycznej, członkowie rodzin żołnierzy poległych w walce o wyzwolenie ziem polskich, a także laureaci konkursu wiedzy o Polsce, zorganizowanego w ZSRR z okazji naszego 30-lecia.

Kierownikiem grupy jest **Włodzimierz Szostopałow,** sekretarz Komitetu Obwodowego KPZR w Riazaniu. Goście radzieccy odwiedzą m. in. Poznań, Katowice i Kraków.

MINISTER SINGAPURU W WARSZAWIE

POLSKA. Bawił niedawno w naszym kraju minister spraw zagranicznych Republiki Singapuru **S. Rajaratnama.** W czasie dwudniowych rozmów omawiano sprawy związane ze współpracą polityczną obu krajów na forum międzynarodowym oraz z handlem i współpracą gospodarczą.

W jednym z kolejnych numerów „Świata Młodych" będziecie mogli przeczytać reportaż naszego specjalnego wysłannika, red. **Jerzego Kowalkowskiego** właśnie z Singapuru.

WYBORY W GRECJI

GRECJA. W Salonikach odbył się wielki wiec zwolenników i członków **Komunistycznej Partii Grecji.** Na wiecu tym manifestowano za połączeniem wszystkich sił demokratycznych i lewicowych w walce o demokratyczne przeobrażenia w kraju. Zjednoczenie francuskiej lewicy jest dla Greków przykładem atrakcyjnym.

Ciekawe, jak potoczą się dalsze losy kraju, który przecież kilka tysięcy lat temu dał nam... demokrację.

TYSIĄCE OFIAR GŁODU

BANGLADESZ. Hinduski dziennik „Times of India" donosi, że w okręgu Rangpur w Bangladeszu, dotkniętym przed kilkoma tygodniami katastrofalną powodzią, umiera obecnie przeszło 1000 osób dziennie. Zmarłych chowa się w masowych grobach.

W zeszłym tygodniu ten sam dziennik informował, że w ciągu minionych kilku miesięcy zmarło w Rangpurze 70 — 80 tys. osób. Jedną z przyczyn tak wielkiej liczby zgonów jest epidemia cholery. W niektórych wioskach, ogarniętych epidemią, nikt nie pozostał żywy.

Władze Bangladeszu uruchomiły kilka tysięcy kuchni polowych, jednak dostawy żywności są niewystarczające i część powodzian wraca z punktów pomocy z pustymi rękami.

Artykuł „Jak wyżywić świat?" — w następnym numerze.

(wp)

O PANU MŁODYM, ZASPACH I SERCU

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Z początku więc nacisnąłem klakson, mrugnąłem światłami, bo chłopak wszedł prawie na środek szosy i już go chciałem wymijać, kiedy zobaczyłem tuż za nim samochód, a wkoło grupę ludzi. Pomyślałem — wypadek! Szybko zahamowałem.

— Co jest? — krzyczę.

— Panie, z nieba mi pan spadł. Siedzimy tu już od godziny. Nikt nas nie chce podwieźć. Tragedia!

I w tym momencie zauważyłem, że samochód stoi nieuszkodzony, a zatrzymujący mnie mężczyzna to... pan młody. Pod drzewem zaś panna młoda i świadkowie.

— Po ślubie już? — pytam.

— Gdzie tam! Dopiero jedziemy. Samochód nawalił, a tam za trzy kwadranse nasza kolej. Niech się pan zlituje. Nie mamy czym pod Urząd Stanu Cywilnego podjechać. Ale początek! — I pan młody zrezygnowany machnął ręką.

Co było robić? Załadowałem młodych do wozu i ruszyliśmy. Na szczęście, do Włocławka nie było daleko. Do miasta dotarliśmy więc szybko i zamiast na dworzec zajechałem wprost do Urzędu Stanu Cywilnego.

Wyobraża pan sobie zdziwienie weselnych gości, z niecierpliwością oczekujących młodych, gdy zjawili się oni nagle autobusem na klaksonie, i zmoczeni do ostatniej nitki?

Na bazę przyjechałem oczywiście z opóźnieniem. Dyspozytor mnie zrugał, nie bardzo uwierzył w opowieść o zmokniętej parze, ale kiedy miałem już wychodzić do domu, zjawili się oni — podziękować i zaprosić na wesele. Szczęśliwi, że skończyło się tak dobrze.

— Czy pan wie — powiedziała panna młoda — że my jutro jedziemy w podróż poślubną do Bułgarii? Gdyby nie pan... Szkoda gadać! Na nowy termin ślubu czeka się miesiąc.

W tym momencie zobaczyłem, jak dyspozytor drze notatkę o moim spóźnieniu i wrzuca ją do kosza. W końcu, ludzka sprawa...

Obaj bawiliśmy się potem na weselu.

TYLE SERCA W TAKI ŚNIEG!

Działo się to przed dziesięciu laty. Pługi odśnieżające to była jeszcze rzadkość. Człowiek wyjeżdżał w śnieżycę z bazy i nie bardzo wiedział czy przejedzie. A ja robiłem wtedy kursy lokalne, po najgorszych drogach, tych trzeciej lub czwartej kolejności odśnieżania.

Jechałem z Płocka. Na szosie śnieżna maź, pojazd chodzi na boki, ślisko. Trzeba uważać, bo o wypadek nie trudno. Rozkład jazdy diabli wzięli, bo tempo 20—30 kilometrów na godzinę. Każdy modli się, aby tylko dojechać.

A tu zaspy coraz większe. Dojechaliśmy w końcu do Brudzenia i... dalej ani rusz! Silnik wyje, koła buksują. Benzyny mam nie za wiele, a silnika wyłączyć nie mogę, bo bez ogrzewania pasażerowie zmarzną. No, dno! Śnieg pada gęstymi płatami, tak, że po pół godzinie byliśmy zasypani po osie.

Ci, co wysiadali w tej wsi, szczęśliwi, że udało im się dotrzeć do domu, popijali już pewno gorącą herbatę, a my, zamknięci w metalowym pudle, czekaliśmy, licho wie na co.

Minęło dalsze 30 minut. Cały wysiłek na nic! A w dodatku ta rozterka. Wracać? A co zrobić z tymi, którzy do domu mają jeszcze kilkanaście kilometrów? Dzwonić po pług? Przyjedzie za kilka godzin lub jutro. Dalej taranować śnieg? Szkoda benzyny, a ludzie zamarzną z zimna.

Już mieliśmy wyjść szukać telefonu i schronienia, kiedy zauważyłem na drodze grupę ludzi z łopatami.

— Panie kierowco — przekrzykiwał wichurę jeden z niedawnych pasażerów. — Tam dalej jest otwarta przestrzeń. Wiatr zwiewa śnieg z szosy, nie ma zasp. Przekopiemy te 50 metrów.

I przekopaliśmy! Po dwóch godzinach harówki ruszyliśmy dalej.

Dla mnie to była duża sprawa. Przecież każdy z nich dojechał już do celu, nie miał żadnego obowiązku troszczyć się o nas, a jednak z własnej woli przyszedł pomóc. Tyle serca w taki śnieg!

JAK SIĘ JEST CZŁOWIEKIEM...

Ja jestem kierowcą starej daty. U mnie musi być zawsze wesoło. Nigdy nic krzykiem, raczej żartem. Ludzie to lubią. Lepiej się wtedy człowiekowi pracuje. I pasażerowie jacyś spokojniejsi.

Różnie przecież bywa. Czasami człowiek się późni, bo złe warunki na trasie, czasami tłok. Trzeba i nas rozumieć, bo na szosie różnie bywa. Jak się jest człowiekiem, to można później samemu na pomoc liczyć.

Teraz jeżdżę na dalekobieżnych. Sam komfort. Ale nieraz szkoda mi tamtych lat, gdy tłukłem się po podrzędnych drogach. Tak mi się wydaje, że to było bliższe życia jakby...

—O, jest już pomoc! Będziemy się wlec na uwięzi. Nie żal panu straconych godzin?

Odpowiedziałem, że nie.

Notował: WOJCIECH PIELECKI
Zdjęcia: CAF

TAKIEGO MIEĆ DRUHA...

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

O to im chodzi. Marzą o obozie zagranicznym, na który zasługują dzięki pracy w archiwum, opiece nad grobami żołnierskimi, porządkowaniu terenów miejskich, budowaniu boiska.

Wzdycham w duszy nad własną naiwnością. Z zasłyszanych o puławskim szczepie wieści ułożyłam sobie bajkowy obraz grupy zapalonych uczniów — naukowców grzebiących się w starych szpargałach, chodzących na wywiady do rodziców i babć, próbujących samodzielnie konstruować historię swego miasta. Zobaczyłam natomiast młodych ludzi, dla których głównym motorem działania jest chęć wyjazdu na obóz zagraniczny.

Ale już po chwili znowu wątpliwości...

— W harcerstwie jest bardzo fajnie, zawsze coś się zdarzy... Albo rajd, albo prace społeczne...

Prace społeczne jako rozrywka? Więc może pracują nie tylko po to, by pojechać na obóz?

— Dawniej, kiedy nie było tylu atrakcji, również chętnie się pracowało. Druh potrafił zachęcić, poprosić, pracował razem z nami, do niczego nie zmuszał...

Pracują więc dla druha. Przyciąga ich atmosfera, jaką on wytwarza, chyba też bezwiednie ulegają jego zapałowi, choć może nie wszyscy i nie do końca rozumieją szlachetne pożytki wykonywanych zadań.

A druh? Pogodny, energiczny, wysoki pan w średnim wieku, w mojej obecności w ciągu dwóch minut jakby mimochodem załatwił autokar na wycieczkę i skrzyknął grupę harcerzy na zbiórkę. Harcerstwem zajmuje się — od zawsze. Nie wyobraża sobie życia bez tego, ale martwi się o następców: „Dużo pracy, często nie dostrzeganej i niedocenianej... Ludzie potrzebują uznania, mało jest takich, którzy będą pracować tylko dla wewnętrznej satysfakcji...”

— Ale zadowolenie, jakie sprawia popularność wśród młodzieży?

— Taak... — Rozjaśnia się. Przypomina sobie, że rok temu, na dziesięciolecie szczepu przyjechało pięćdziesięciu jego wychowanków, często z drugiego końca Polski. Niektórzy z dawnych harcerzy tak silnie czują się związani ze szczepem, że — nie bacząc na swą dorosłość — systematycznie pomagają druhowi w pracy.

Moi rozmówcy nie wyobrażają sobie szczepu bez druha. — Kto by to wszystko umiał załatwić, zorganizować, utrzymać?

Tak! Znakomity szczep, świetna atmosfera, ogromne zadowolenie członków szczepu. Ciągle jednak mam niejasne wrażenie, że czegoś brakuje... Na każdym kroku wyczuwa się tu inspirację i pasję druha — natomiast harcerze najwyraźniej ograniczają się do — sprawnego i chętnego — „wykonawstwa”. Dlaczego tak mało jest śladów ich własnych pomysłów? Dlaczego „pracę koncepcyjną” pozostawiają druhowi? Są przecież inteligentni, wygadani, weseli. Nie wyglądają na specjalnie przemęczonych dojazdami do szkoły (wielu jest spoza Puław) i wydłużonym — jak to w szkole zawodowej — dniem nauki. Czyżby nie przyszło im do głowy, że powinni być gospodarzami swojej organizacji?

— Szczep zdobył sobie wysoką markę. Jesteśmy drużyną sztandarową, mamy odznaczenie im. Janka Krasickiego. To zobowiązuje. Zadania, które szczep podejmuje muszą być wykonane bardzo dobrze, a pod tym względem nie zawsze możemy na siebie liczyć. Gdyby druh tego wszystkiego nie przypilnował, to nie wiadomo, jak by było...

Mówią, że nie stać ich nawet na samodyscyplinę. A przecież widzę, że stać ich na dużo więcej. **Stać ich na własne propozycje.** Zapytani, co nowego chcieliby wprowadzić w szczepie, po namyśle zgłosili zapotrzebowanie na kurs kroju i szycia. **Stać ich na konsekwencję działania** — kilka lat temu postanowili zaopiekować się pewną nieznajomą staruszką i robią to do dziś. Potrafią więc mieć oczy otwarte, potrafią znaleźć się tam, gdzie są potrzebni. **Dlaczego tak rzadko czynią to z własnej inicjatywy?**

Boją się, że o własnych siłach nie będą umieli utrzymać wysokiej rangi szczepu, dotychczasowe sukcesy, zamiast wyzwalać chęć działania — najwyraźniej ich onieśmielają. Wolą zrzucić odpowiedzialność na druha, zaufać jego niezawodnym talentom organizacyjnym i inteligencji — wiedzą, że druh wszystko załatwi i wszystkiemu podoła. Osiągnięcia szczepu stają się dla nich ciężarem.

Czas przemyśleć sprawę, Drogie Druhny i Druhowie ze Szczepu im. Młodej Gwardii. Druh wypracował Wam świetne warunki — więc teraz twórzcie! Nie czekajcie na jego pomysły, bo harcerstwo jest przede wszystkim Waszą organizacją. Wybraliście je sobie jako atrakcyjną, choć trudną zabawę — musicie więc ściśle przestrzegać reguł gry.

JOANNA WISZNIEWICZ

REDAKCYJNA POCZTA

NAPRAWDĘ PRZEGRAŁA?

Jestem uczennicą technikum rolniczego, mam 16 lat. Po ukończeniu 8 klasy chciałam złożyć podanie do szkoły muzycznej i zostać śpiewaczką. Niestety, okazało się, że jest tam przyjmowana młodzież w wieku 14 lat. Czuję, że przegrałam życie. Dla mnie śpiew jest bowiem wszystkim.

„Dżos”

Krzysztof Oliwa (14 lat), Jesienicka 21, 32-440 Sułkowice, interesuje się lotnictwem, astronautyką, astronomią, modelarstwem.

ERA ATOMOWA Z... BŁĘDAMI

Bardzo mi się podobał Wasz artykuł o Irenie i Fryderyku Joliot-Curie pt. „Oni zapoczątkowali erę atomową”, niestety są w nim błędy: „isos topos” nie znaczy różne miejsce, lecz „to samo miejsce”; znamy obecnie nie około 800 izotopów lecz ok. 1200 izotopów promieniotwórczych oraz 275 istniejących w naturze izotopów trwałych.

Lucjan Zubrzycki — Olsztynek

MOIM HOBBY — NUMIZMATYKA

Z zapartym tchem czytam artykuły pt. „Na tropach zagadkowych cywilizacji”, ale moim prawdziwym hobby jest numizmatyka i turystyka. Szkoda, że „Świat Młodych” tak mało na ten temat pisze, może znalazłoby się trochę miejsca na „Kącik numizmatyczny”?

Ryszard Gałek,
ul. Mikołowska 122/17
40-592 Katowice

OBIETNICE

Obiecywałeś, „Świecie Młodych”, że będzie wywiad z Tomkiem Mędrzakiem i... nic. Już ten temat pominąłeś. Dlaczego? Wspominaliście też, że napiszecie o filmie pt. „Koniec wakacji”. Kto głupi niech czeka...

Jak możesz się stosować do powiedzenia „obiecanki cacanki a głupiemu radość”? Bardzo się na tobie zawiodłam. Trudno.

M. M., Mysłowice

PS. Wy drukujecie tylko listy, w których was chwalą!

Od redakcji: Droga M. M. Nie zawiodłaś się chyba na nas, bo i wywiad z Tomkiem przeczytasz w listopadzie, a i tekst o „Końcu wakacji” również znajdzie się w „Świecie Młodych”. I jeszcze jedno sprawa. Jak widzisz twój list wydrukowaliśmy w Poczcie Redakcyjnej, aczkolwiek byłaś pewna, że zamieszczamy wyłącznie „pochwalne” wypowiedzi naszych czytelników.

UWAGA! CZYTELNICY POSIADAJĄCY KREWNYCH LUB ZNAJOMYCH ZA GRANICĄ

Wobec licznych zapytań informujemy osoby zainteresowane, że prenumeratę naszego pisma ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, nr konta PKO 1-6-100024.

Cena prenumeraty z dostawą pocztą zwykłą opłacanej przez zleceniodawców indywidualnych wynosi:

kwartalnie	**zł 81,90**
półrocznie	**zł 163,80**
rocznie	**zł 327,60**

Prenumeratę zgłoszoną do dnia 10 danego miesiąca RSW „Prasa-Książka-Ruch” BKWZ rozpoczyna realizować z dniem 1 następnego miesiąca. Ponadto RSW „Prasa-Książka-Ruch” BKWZ przyjmuje zamówienia ze zleceniem wysyłki za granicę wszystkich dzienników i czasopism ukazujących się w Polsce.

LEGENDA DZIKIEGO ZACHODU

NAGRODZENI ZBIERACZE KUPONÓW

Między 800 zbieraczy kuponów „Legendy Dzikiego Zachodu", którzy nadesłali do redakcji kartki z kuponami rozlosowaliśmy 100 zdjęć z filmu prod. NRD „Wódz Indian Tecumseh", które wyślemy pocztą. W losowaniu brały również udział kartki, na których brakowało kuponu 4, którego wielu z Was nie chciało wyciąć, aby nie niszczyć źle złożonego kolorowego odcinka albumu. Za pomyłkę serdecznie Was przepraszamy! A oto lista nagrodzonych:

1. Wojciech Frasz, Chojnice. 2. Mirosław Chmielarz, Parczew, 3. Blandyna Ponitka, Wrocław. 4. Urszula Chomontowska, Białystok. 5. Małgorzata Dębowska, Skolimów. 6. Danuta Bartkowiak, Poznań. 7. Ireneusz Pagacz, Przystajń. 8. Zygmunt Wereda, Katowice. 9. Dariusz Błoński, Wyszków. 10. Jolanta Wilczek, Wieliczka, 11. Anna Jaworska, Gryfino. 12. Jerzy Zyskowski, Kamyk. 13. Bożena Mojżyszek, Kozy. 14. Bernarda Koszewników, Obrzynowo. 15. Krzysztof Szydło, Częstochowa. 16. Wojciech Stanek, Toruń. 17. Ryszard Hanuszewicz, Minkowice. 18. Marta Sidoruk, Otwock. 19. Grzegorz Murawa, Siedlce. 20. Elżbieta Zielińska, Góra. 21. Krzysztof Szuman, Ślesin. 22. Elżbieta Brudniak, Oleszyce. 23. Leszek Chmieliński, Wrocław. 24. Barbara Rutkowska, Deszczno. 25. Ewa Łućko, Sławatycze. 26. Bogumiła Nachtygal, Nidzica. 27. Janina Orłukowicz, Wrocław. 28. Bożena Gromysz, Lublin. 29. Teresa Wybraniec, Dębno. 30. Krzysztof Trinschek, Poznań. 31. Lidia Śliwa, Niwki. 32. Sławomir Mikołajewski, Płock. 33. Zofia Owczarek, Lublin. 34. Małgorzata Anusiewicz, Sokołów Podlaski. 35. Robert Szkutnik, Wola Rzeczycka. 36. Aleksandra Szulc, Lublin. 37. Roman Urbański, Mrocza. 38. Krzysztof Polkowski, Przytuły. 39. Janusz Szkutnik, Stalowa Wola. 40. Edward Opiela, Ocieka. 41. Zbigniew Noga, Olkusz. 42. Piotr Piecha, Żywiec. 43. Maryla Bronowicka, Piskorzów. 44. Andrzej Sala, Skoczów. 45. Mirosław Ryszka, Józefów. 46. Zbigniew Banaszak, Słupia Wielkopolska. 47. Artur Burian, Ustka. 48. Dariusz Przybylski, Łódź. 49. Danuta Strzemecka, Skawina. 50. Marek Misiora, Tarnów. 51. Andrzej Szczurek, Nowy Sącz. 52. Renata Wandel, Babimost. 53. Marek Malyszek, Mircze. 54. Rudolf Bartyla, Osowiec. 55. Norbert Drewnick, Kościeliska. 56. Magada Żahradnik, Cieszyn. 57. Stefan Dzik, Jadowniki Mokre. 58. Bernard Mikołajek, Racibórz. 59. Józef Prachowski, Godów. 60. Henryk Salamon, Kościan. 61. Barbara Sokólska, Poznań, 62. Anna Szelc, Bolesławiec, 63. Grażyna Kunikowska, Warszawa. 64. Aleksandra Paszkowska, Tułowice, 65. Andrzej Romaniuk, Rymań. 66. Małgorzata Urbańczyk, Siewierz. 67. Krzysztof Kulka, Goleniów. 68. Barbara Wójcik, Gdynia. 69. Remigiusz Jaskuła, Miłosław. 70. Elżbieta Szczecina, Zgorzelec. 71. Rajmund Sitek, Skrzyszów. 72. Andrzej Wyszyński, Warszawa, 73. Zdzisław Musiałowski, Budachów. 74. Mirosław Żelechowski, Lublin. 75. Małgorzata Wołowiec, Kielce. 76. Jerzy Frank, Namysłów. 77. Marek Lehman, Murzynowo. 78. Mariusz Sadowski, Koszalin. 79. Elżbieta Schulska, Radom. 80. Elżbieta Ludas, Zamość, 81. Kazimierz Górny, Sokółki. 82. Rafał Marcak, Andrychów. 83. Marek Wałkowski, Bielikowo. 84. Beata Nowosielska, Jelenia Góra. 85. Katarzyna Bednarek, Łęczyca. 86. Beata Surma, Kamionka Wielka. 87. Wojciech Tarasiuk, Błotków. 88. Anna Kopyra, Porajów. 89. Grzegorz Kozłowski, Wrocław. 90, Sławomir Arkita, Szczecin. 91 Antoni Rajchel, Rymanów Zdrój. 92. Danuta Polek, Kraków, 93. Zbigniew Olszewski, Katowice. 94. Barbara Olszewska, Wałbrzych. 95. Marek Tretko, Nowe Brzesko. 96. Mieczysław Antolak, Orawka. 97. Zdzisława Staszowska, Kazimierz Górniczy. 98. Jan Klimek, Gogolin. 99. Mariola Talenta, Niedobczyce. 100. Ryszard Całusiński, Opole.

red. „Szalone Pióro"

DOM MODY świata młodych

„Dostałam kawałek tzw. misia. Jest puchaty jak kurczak. Co można z tego uszyć?" – zapytała się w swym liście Grażyna z Koszalina.

PUCHATE JAK... KURCZAKI

Z takiego materiału najlepiej będzie zrobić kurtkę. Jest to zresztą jedyny rodzaj kurtek, które występują jeszcze w wersji mini, bardzo króciutkiej. Oczywiście lepiej jest mieć taką kurtkę trochę dłuższą, np. ta zielona, druga od lewej, z nasuniętym na oczy kapturem, ale jeśli materiału jest rzeczywiście bardzo niewiele, to może być i taka bardzo skąpa (żółta, niebieska, czerwona).

Mimo, że sam włochaty „miś" jest bardzo dekoracyjny, szyje się czasami te kurtki połączone z czymś innym. Np. łączenie dwóch kolorów takiego samego „misia" (pierwsza z prawej), zrobiony na drutach ściągacz z włóczki w tym samym lub kontrastowym kolorze (pierwsza i trzecia od lewej), zrobione na drutach lub uszyte z innego materiału całe rękawy. Tej ostatniej kombinacji niestety nie ma na rysunku, jest ona jednak szalenie ładna i praktyczna – wystarczą minimalne kawałki „misia".

Aby taka puchata kurtka wyglądała absolutnie stylowo powinna być zapinana na bardzo gruby zamek błyskawiczny.

Nosi się te kurtki od czasu do czasu normalnie na ulicę, ze spodniami lub grubą spódnicą. Napisałam „od czasu do czasu" bo jest to możliwe tylko wtedy, gdy pozwoli na to... pogoda. Takie puchate „misie" bardzo nie lubią deszczu, ich włosy natychmiast się zlepiają i człowiek wygląda w tym rzeczywiście jak kurczak, ale... jak zmokły kurczak. A nie jest to widok najpiękniejszy.

Są one natomiast niezastąpione w różnych sytuacjach sportowych – na nartach, na ślizgawce. Życzę więc Grażynie i wam wszystkim fajnej, prawdziwej zimy. Aby można było z tych kurtek naprawdę skorzystać!

RIUSZKA

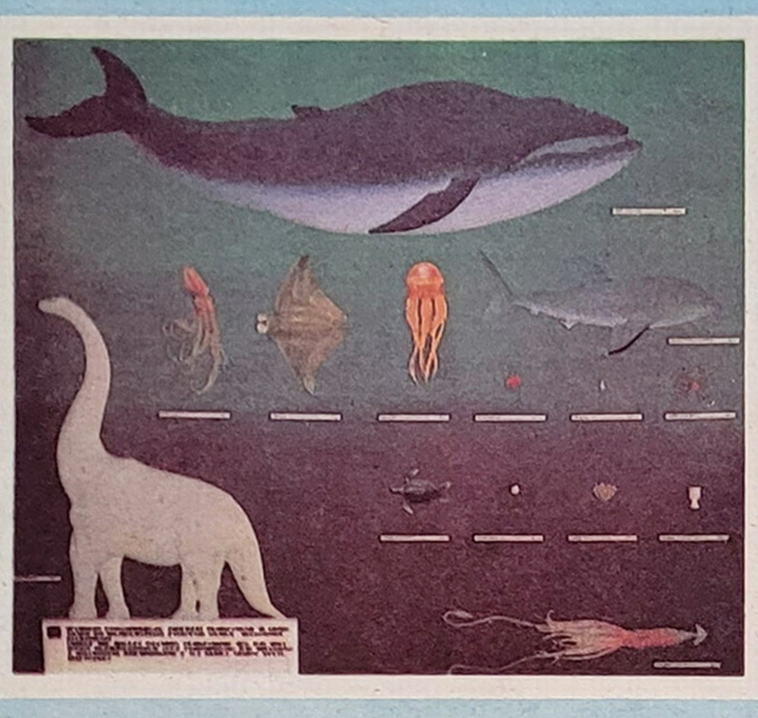

Kwiaty M

SKRZYPŁOCZ – zwierzę nie zmienione od milionów lat i bajecznie kolorowe zwierzęta-kwiaty – to kilka z osobliwości akwarium morskiego w Gdyni, największego w Europie Środkowej, ukazującego setki sposobów, którymi zwierzęta przystosowały się do życia, lecz nie zawsze do człowieka.

Gdy tylko przestąpiłam próg budynku, rzucił mi się w oczy pływający żółw-olbrzym. W chwilę później od oprowadzającego mnie po akwarium magistra Andrzeja Baczewskiego dowiedziałam się, że jest to największy pechowiec w wodnym zwierzyńcu:

– Złapali go nasi rybacy w morzu Śródziemnym. Zaplątał się w sieci tak niefortunnie, że boja stała mu się kulą u nogi. Unieruchomiony nie mógł zdobyć pożywienia. Przyjechał do nas ślepy, bezwładny, nie jadł przez dwa tygodnie. Beznadziejna sprawa! Karmiłem go z ręki. Wreszcie odżył – wspomina pan Baczewski.

– Teraz nasz bohater zjada na raz wiaderko śledzi.

Zresztą żółwie (bo oprócz wyżej opisanego metrowej długości żółwia-karety jest tu jeszcze żółw jadalny) nie gardzą także marchewką, jabłkami, dorszem, karmazynem. Łykają nawet witaminy A i D. Nic dziwnego, że rosną jak na drożdżach. Żółw jadalny 4 lata temu ważył półtora kilograma, niedługo osiągnie 100 kg – jak jego sąsiad kareta. Gdy podeszliśmy bliżej, żółwie przypływały do szyby.

– Są towarzyskie, nie boją się ludzi – mówi pan magister, choć – prawdę mówiąc – człowiek nie zasłużył na ich sympatię. Prawie zupełnie wyniszczono żółwia jadalnego. A i kareta ginie, bo ludzie, zasiedlając wyspy, pozbawili go spokojnych miejsc rozrodu. Zniesione przez samicę jaja są niszczone przez człowieka, psy i świnie.

RYBA Z LABIRYNTEM

W przeciwieństwie do żółwi niewiele ucierpiała od ludzi Protopterus – afrykańska ryba dwudyszna. Oddycha ona powietrzem atmosferycznym, dzięki parzystym, prawidłowym płucom. Dość duża (około 70 cm), szara i nieruchawa, pożywia się tylko wtedy, gdy dostaje rybie mięso. Czasem wypływa na powierzchnię, by zaczerpnąć powietrza. Specjalnie dla niej podgrzewamy wodę do temperatury 28°C – mówi mój przewodnik.

W swojej ojczyźnie przywykła do temperatur, w których wysychają jeziora. Wtedy Protopterus robi sobie kokon z mułu i czeka do następnej pory deszczowej.

A oto inna ryba afrykańska, która przetrzymana pod wodą może się udusić i zatonąć. Czerpie tlen z powietrza, gdyż ma labirynt – wyrostek przełyku, z którego u kręgowców lądowych rozwijają się płuca.

Obok ryb, które przeszły ciekawą drogę ewolucji spotkać możecie w akwarium jednego z najzatwardzialszych żywych konserwatystów. To skrzypłocz z gromady praraków. Nie zmienił się od dziesiątek milionów lat. Jego larwa przypomina trylobity, zwierzęta, które wymarły, zanim jeszcze olbrzymie gady pojawiły się na ziemi. Żyje na dnie morskim, okryty z wierzchu łopatkowym szarym pancerzem, poza który wystaje tylko ostry kolec. Mimo dwóch par oczu niewiele widzi. A jednak tłum ludzi wyraźnie zdenerwował zwierzęta. Największy ze skrzypłoczy – dwudziestocentymetrowy – zaczął energicznie uderzać ogonem, po czym odwrócony do góry brzuchem odpłynął szybko w głąb akwarium, ukazując segmentowany tułów i nogi, którymi oddycha. Są na nich płatki skrzelowe.

– Im wolniej zmienia się jakaś grupa zwierząt, tym dłużej przetrwa w dziejach ziemi. Dobre przystosowanie do określonych i stałych warunków zapewnia gatunkom długowieczność – mówi pan Baczewski.

WODNE NIAŃKI

Przed nami ciepłe, lecz słodkowodne akwaria, a w nich barwne, trochę większe od „domowych", zwykle bocznie spłaszczone rybki.

– To pielęgnicowate, jedyna grupa ryb opiekująca się potomstwem – mówi pan magister.

Przyglądamy się im z bliska. Mały złoty prętnik zakłada właśnie gniazdko wśród największych pędów wodorostów. Niedługo złoży w nim ikrę. Parka szarych pielęgnic buduje schronienie dla potomstwa na dnie akwarium. Dokopały się już do cementu, wynosząc w pyszczkach po kilka ziaren żwiru. Teraz zaczną oczyszczać dno lejka, głębokiego na 16 cm. Za kilka dni samiczka złoży ikrę, a jej małżonek stanie na straży domostwa. Potrafi zaatakować nawet większe od siebie ryby, jeśli podpłyną za blisko. A swoje małe, gdy zjawi się drapieżnik, chowa w pysku. Przed następnym akwarium pan magister staje jak wryty.

– Mamy parkę! Dochowamy się małych paletek. To dopiero rzadkość! Nie każde akwarium może się poszczycić „paletkowym małżeństwem".

Okazuje się, że południowoamerykańska paletka – niewielka brązowa rybka w niebieskie prążki – jest niezwykle wybredna w doborze partnera. Można wpuścić do akwarium 100 samic, tyleż samców i... nie skojarzy się ani jedna para. Za to, gdy już zdecydują – to na całe życie. Ale nie tylko w wyborze partnera są bardzo wymagające. Potrzebują wody tak czystej, że musimy ją dla nich destylować. Strach pomyśleć, że kilka fabryk nad Amazonką „załatwiłoby" skutecznie ten gatunek pielęgnic. A są to przecież ryby, które najbardziej opiekują się potomstwem. Na ich skórze powstaje wysypka, której wydzielina służy za pokarm.

Pan magister prowadzi mnie za kulisy akwarium.

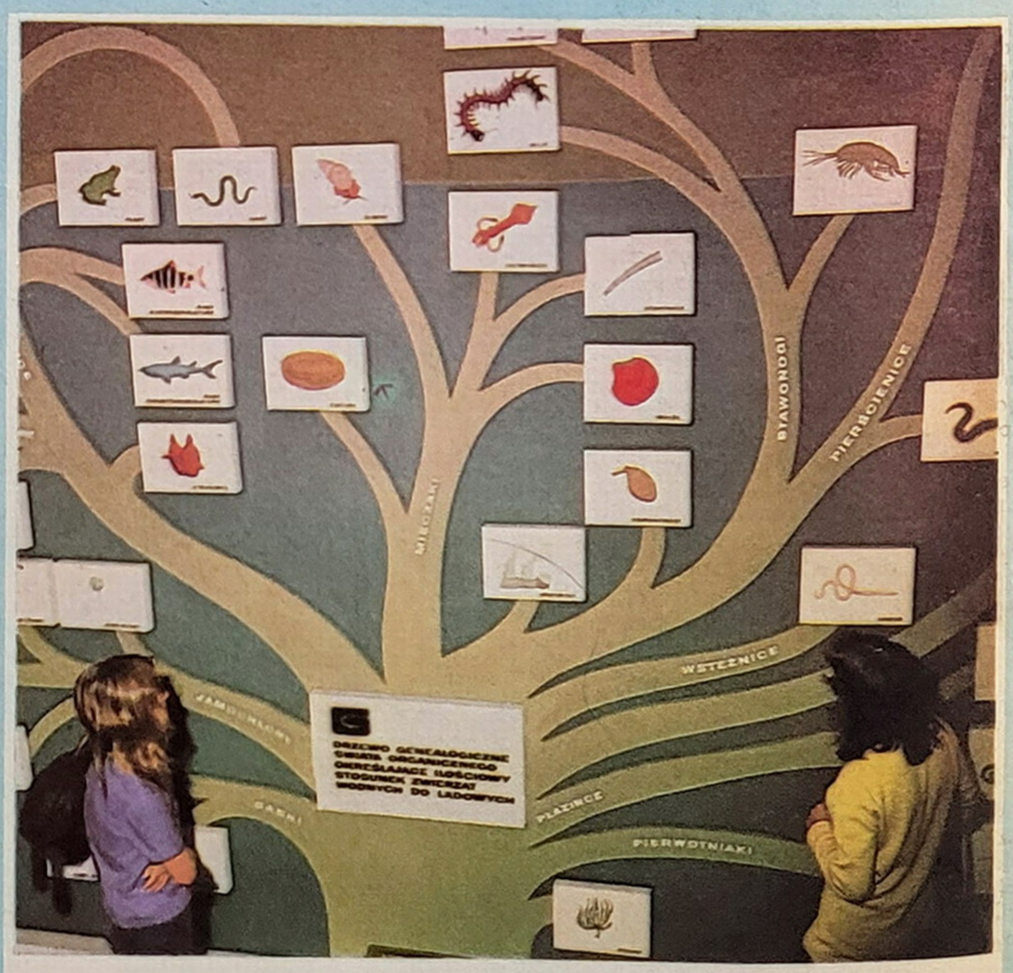

DRZEWO GENEALOGICZNE. Tuaj znaleźć można przodków nawet meduzy.

Praca wyróżniona w naszym konkursie literackim o „Złotą ostrogę"

Miłe jest życie ucznia...

JESTEM chłopcem. Chodzę do szkoły, gdzie nauczyciele szalenie lubią stawiać dwóje i przypominać o długich włosach. No, ale mimo wszystko miłe jest życie ucznia. Ogłasza się u nas w szkole corocznie konkursy: muzyczne, piosenkarskie, recytatorskie i literackie. Ja osobiście, w wielu z nich nie jestem, niestety, faworytem. Gdy pewnego razu w V klasie wziąłem udział w konkursie piosenkarskim, dostałem takiej tremy, jakbym miał występować przed mistrzem śpiewu. A na dokładkę zaatakowała mnie czkawka. Wyglądało to tak, jakby podpity kocur wyśpiewywał dziękczynne modły nad zdechłą myszą.

W konkursie muzycznym też mi idzie smarkato. Niektóre dziewczyny to tak

potrafią dręczyć skrzypce, że łzy ze wzruszenia w oczach stają. Jedna z nich, co Baśka się nazywa, wie że w tej dziedzinie nikt jej nie dorówna. Gdy ją się wywoła na scenę, chwyta owe nieszczęsne skrzypce i gra coś tam z Wieniawskiego. Pani od przyrody to aż popłakała sobie serdecznie z rozrzewnienia. A pan Henryk Wieniawski tłukł zapewne swą czcigodną głową w twardą gwiazdę w niebie i płakał, że tak tam się pastwią na Ziemi nad jego utworami. A Baśka grała dalej, dopiero gdy jeden chłopak z II kl. zemdlał, przestała.

Ale zostały jeszcze konkursy recytatorskie. W tym roku zająłem I miejsce i w nagrodę nagrany zostałem na magnetofon. Pierwszy raz korzystałem wtedy z tego cuda. Później, gdy się przesłuchiwałem, usłyszałem monotonny szum, trzaski jakieś i wreszcie potężny i wystraszony, wołający jakby z brzucha głos: „Koń mego sąsiada zjadł żonę starego jenerała". Później dał się słyszeć jakiś tupot (to jakiś gałgan w czasie nagrywania machał drzwiami) i bezczelne słowa: „Mojżesz pokazywał cuda przed Salomonem. Ożenił się z jego córką. Na puszczy cielca złotego odlał, sam mu się kłaniał, innym, kłaniać się kazał". Gdy to usłyszałem powiedziałem: „Co za bałwan gada takie głupoty?" Potem uświadomiłem sobie ze zgrozą, i trzeba przyznać ze wstydem, że to głos mój rodzony. Było w tym trochę jąkaniny, lecz pani od polskiego powiedziała, że da to do posłuchania rodzicom na wywiadówce. I rzeczywiście, gdy tato wrócił z wywiadówki — powiedział, że przynieśli magnetofon i kazali słuchać jakiejś prognozy, prozy czy czegoś tam. I wtedy poznał, że poprzez to gadające pudło przemawia, jąkając się niemiłosiernie, nikt inny tylko syn jego pierworodny. Byłem pewny pochwały, a ojciec mi powiedział, że wcale ładnie nie mówiłem, lecz zacinałem się jak stary patefon.

No, ale zostały jeszcze konkursy literackie. Pisze się własnoręcznie wierszyki, które się przedtem własnogłownie wymyślało, a na końcu to się je własnojęzycznie wygłasza. Moje dziełka to proste wesołe poezyjki nadziane głupimi rymami jak niedzielny indyk farszem. Kiedyś napisałem wielkie dzieło pt. „Miłość".

„Pewien filozof gdy zjadł śniadanie, zadał sobie przemądre pytanie: „Co to jest miłość, co to jest kochanie... Miłość to cukierek umoczony w truciźnie, każdy trupem padnie, kto go tylko liźnie".

Dalej w tym wierszu było tak: „Nie myślcie kochani, że uwaga ta na wiatr jest rzucona. Ja chcę udowodnić, że miłość — to dobra herbata... tylko że solą, pieprzem, kaszą manną słodzona". Dalej było mnóstwo przykładów, które uwypuklają złe strony miłości. Opisałem tam historyjkę jednego chłopca, który tak zapalił się wielką miłością do płci pięknej, że zapaliło się w nim serce. A od serca zatliły się płuca, bo są blisko serca. No i chłopczysko rozchorowało się, a potem nawet umarło, na zapalenie płuc. A wiersz kończył się słowami: „Moralem, moi drodzy, jest tu takie zdanie, kochać to się można — lecz umiarkowanie". Gdy to „dzieło" ukończyłem pokazałem na lekcji koleżance (pocztą pantoflową). A ona tak nieostrożnie czytała, że pani zauważyła. Zabrała jej kartkę i zapoznała się z moją twórczością. Powiedziała nawet, że dość zgrabnie napisane, tylko że „błędy ortograficzne". Po lekcjach zostawiła moje poezje na stoliku w klasie i wyszła. Po południu weszła do klasy woźna. Pozamiatała, śmieci wyrzuciła do kosza. I wszystko byłoby dobrze, gdyby na tym skończyła. Ale ta koszmarna baba wzięła do ręki moją kartkę po-

patrzyła na nią... i wyniosła do toalety, za przeproszeniem. I tak zakończył się marny żywot mej nieszczęsnej „Miłości".

★

Kiedyś pomyślałem sobie, że dzięki pisaniu wierszydełek i opowiadanek mógłbym uzyskać sympatię płci odmiennej. Więc gdy byłem u babci na wakacjach, postanowiłem działać. Umyłem

się, uczesałem, wyprasowałem spodnie, oblałem się obficie perfumami i pokazałem się „osobie wybranej". Było tak jak stary rytuał każe: ja zobaczyłem JĄ, ONA zobaczyła MNIE. Ja się do NIEJ uśmiechnąłem, ONA do mnie. ONA rzuciła chusteczkę, ja ją podniosłem, znowu się uśmiechnąłem... Zdaje się, że się JEJ spodobałem i żeby podkreślić swój autorytet, powiedziałem, że piszę wiersze i opowiadania. Wówczas ONA powiedziała, że mnie pokocha, jeżeli napiszę jej coś „gites". A ja zamiłowany w niej bałwan, siódme poty z siebie wytaczałem, żeby coś napisać i żeby to było „gites". Stworzyłem więc historyjkę o chłopcu co ma niebieskie oczy, długie blond włosy, nieodstające uszy... Jednym słowem stworzyłem chłopca, o jakim damska dusza zawsze marzy. A mój ideał (teraz jest dla mnie pospolitą flądrą nie ideałem), gdy to przeczytał, z miejsca się zakochał w chłopcu z mego opowiadania. Modliła się nawet do niego, a mnie odrzuciła na dalszy plan.

Wszystkiego się mogłem spodziewać, ale nie tego, że znajdę w swej twórczości wroga i rywala w sprawach sercowych. Łatwo wyobrazić sobie moją rozpacz, wyrwałem sobie wtedy ze łba parę tysięcy włosów, lecz to nie uśmierzyło mego bólu. Czytałem kiedyś baśń o człowieku co posiadał magiczną kulę spełniającą wszelkie marzenia. Gdybym ja takie cacko posiadał to żyrandol wiszący nade mną urwałby się na pewno i roztrzaskał mój łeb nieszczęsny, lecz żyrandol wyjątkowo mocno trzymał się sufitu i wcale nie miał zabójczego zamiaru uśmiercenia chłopaka stojącego pod nim. Niestety!

Już nigdy nie spojrzę w stronę dziewczyn

Bo i swoją drogą nie ma po co. Wszak wszyscy dawni światli ludzi mieli o kobietach zdania zgoła ponure. Kornel Makuszyński — wielki pisarz i satyryk polski napisał np. że jego gosposia, osoba wielce nierozważna, ugotowała mu kiedyś zamiast ulubionej cielęciny IV tom encyklopedii. Cóż to by było, gdyby ów światły mąż zjadł to danie. Mając w sobie tyle encyklopedycznej mądrości zostałby może drugim Galileuszem albo Kopernikiem. Albo tylko by zachorował bardzo i umarł na wielką chorobę żołądka. Ale Makuszyński — mistrz nad mistrze — w porę zauważył, że to, co mu podano na talerzu, bardziej przypomina rozgotowane mądrości niż poczciwą cielęcinę. I zrobił to co uważał za najlepsze — nic tego dnia nie jadł i napisał straszną satyrę, pod adresem swej gosposi. Ale coś mi się widzi, że za dużo się rozpisuję na błahy temat — o dziewczynach i kobietach.

Teraz chciałbym opisać swych kolegów. Są to szalenie miłe i zarazem nieznośne kreatury. Jeden z nich chce w przyszłości być elektrotechnikiem. Tak prawdę mówiąc, nie wie co będzie robił jako elektrotechnik, ale sama nazwa tego zawodu tak mu się spodobała, że musi takim kimś być. Ale żeby być tak poważnym fachowcem nie wystarczy tylko pisać „elektrotechnik" przez samo „h" jak on to robi, ale trzeba jeszcze zacząć praktykę. Chciał więc, żeby się do niego zwracać o porady tego typu.

Niektórzy są zadowoleni nawet z tych jego „porad". Ale ja nie bardzo. Popsuł mi się kiedyś tranzystor. Zaniosłem go więc do owego chłopaka. A on porozkręcał w mym radyjku wszystko, co porozkręcać można było, obejrzał to fachowym okiem i powiedział że... że nawalił wał korbowy. Przyznaję, że głupio mi się zrobiło, gdym to usłyszał. Słowo

daję, ale nie wiedziałem, że w tak małym radyjku może się zmieścić takie coś jak wał korbowy. Cóż, każdemu zdarzają się pomyłki!

Inny znów chce być aktorem. Już teraz doszlifowuje się w kółku recytatorskim. Kiedyś w jego repertuarze były utwory wesołe i pełne śmiechu, ale coś niemrawo mu z tym szło i się przerzucił na dzieła poważniejsze. Ten chłopak jak nikt potrafi rozrzewnić każdego! Jeżeli nie zmusi do płaczu mową, załatwi to ciężka jego łapa. Ale zdolności recytatorskie owe chłopczysko ma niewątpliwie. Gdy znajdzie się w jego mowie wyrażenie „jadący koń", to wyraźnie słychać i rżenie, i świst wiatru w ogonie, i tętent całej stadniny mustangów. Najdziwniejsze jest jednak to, że prawie nie rusza wargami, jakby głos nie wychodził z ust. Głos jego jakiś bulgocący (jakby się w nim gotowała herbata) wychodzi bezpośrednio z niego. Widać ma jakieś skomplikowane urządzenie w brzuchu. Cóż zdarzają się cuda wśród nas.

„Bodziu"
rys.: Włodzimierz Lewiński

TECHNICZNE SERCE AKWARIUM

Po drodze mijamy jeszcze afrykańską rybę, centkowaną jadowitą skrzydlicę i komiczną rybę nadymkę. Ta ostatnia na widok drapieżnika połyka tyle wody, że staje się prawie kulista. Gdy jeszcze nastroszy końce jadowe, żaden rekin nie może jej przełknąć.

Zatrzymuję się przed podwodnym klombem. Te „kwiaty północnych mórz" — to ukwiały, bezszkieletowe korale. Choć praktycznie — składają się z dwóch warstw komórek, osiągają rozmiary kilkunastu centymetrów. Mimo, iż nie ruszają się z miejsca, potrafią pochwycić ramionami małą rybkę.

Dziś nie wyglądają tak imponująco. Lecz gdy głodne rozwiną wszystkie czułki, oczu nie można oderwać — stwierdza pan Baczewski.

Wreszcie znaleźliśmy się po drugiej stronie akwarium. Tu dopiero widać, jak wielkiego trudu wymaga pielęgnacja zwierząt i samo funkcjonowanie wodnego zwierzyńca.

KORZA

Wchodzimy na oddział kwarantanny. W basenach z kryształowo czystą wodą wypoczywają nowe nabytki, zmęczone długą podróżą. Podziwiam ogromnego, granatowego kraba amerykańskiego, którego marynarze przywieźli w... szpitalnej wannie. Marynarze, entuzjaści akwarium, umieszczają złowione okazy w metalowych skrzyniach, w brezentowych pojemnikach itp. Zanim osobnik odzyska dobrą kondycję, sprawdzamy, czy nie przywlókł jakiejś choroby.

— Nie lada to problem wyżywić naszych podopiecznych. Kutry codziennie łowią dla nich świeże ryby. Mamy też specjalny magazyn robaków, zajmujący setki szuflad, w specjalnej spiżarni — mówi pan magister.

Pół piętra wyżej znajduje się techniczne centrum akwarium. Ogromne pompy bez przerwy wprawiają w ruch kilka rodzajów wody: z ciepłego Atlantyku, zimnego Atlantyku, Bałtyku i wodę dla żółwi. Oddzielnie zaopatrywane są rybki słodkowodne. Woda przechodzi do zbiorników rezerwowych na dachy budynku, a stamtąd spływa do akwarium na miejsce odpływającej i już nie świeżej. Zużyta woda, po przefiltrowaniu i oczyszczeniu, znów zostaje przepompowana na dach.

Pół piętra niżej pracują sprężarki, tłocząc powietrze w setki metrów sześciennych wody. Ludzie kontrolują pracę maszyn przez całą dobę. Najgroźniejsza awaria musi być usunięta w 10 minut, bo przypłaciłyby ją życiem klejnoty morza. A przecież każdy, kto odwiedza wybrzeże, chciałby nacieszyć oczy ich widokiem...

MARIA WRÓBLEWSKA
Zdjęcia: Janusz Uklejewski

MIEJSKA KOSMETYKA

SZCZECIN (PAP). Produkcja opakowań jest większa, niż możliwości ich usuwania i niszczenia. Np. przeciętny mieszkaniec Szczecina „wytwarza" rocznie ponad 1 m sześcienny śmieci, a w Warszawie i Katowicach jest jeszcze gorzej. Polska nie stoi wprawdzie w obliczu takiej groźby, jak miasta i miasteczka Japonii czy USA, dosłownie tonące pod zwałami odpadów, ale sytuacja jest niepokojąca. Jak temu zaradzić? Spalać śmieci, zatruwając powietrze wyziewami? Wytwarzać z nich nawozy, zbyt drogie ze względu na kosztowne maszyny?

Sprawy te rozważał w październiku br. w Szczecinie 3-dniowy kongres, na którym czterystu naukowców i praktyków dyskutowało nad opracowanym przez Ministerstwo Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska programem oczyszczania miast. W towarzyszącej kongresowi wystawie sprzętu do wywozu odpadów najnowsze osiągnięcia zaprezentowało 18 firm polskich i zagranicznych.

wyciąć wypełnić przesłać

CZYTELNIKOM „ŚWIATA MŁODYCH"
POWSZECHNA KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
ul. Nowolipie 4 — skr. poczt. 1003, 00-950 Warszawa
poleca:

Ilość egz.	Autor	Tytuł	Cena zł
. . . . .	T. Kwiatkowski	— BABA Z PIEKŁA RODEM	13,—
. . . . .	E. Linklater	— WIATR Z KSIĘŻYCA	23,—
. . . . .	M. Makowiecki	— DIOSSOS	17,—
. . . . .	K. Makuszyński	— O DWÓCH TAKICH, CO UKRADLI KSIĘŻYC	15,—
. . . . .	E. Niziurski	— OPOWIADANIA	28,—
. . . . .	St. North	— WILCZEK	28,—
. . . . .	J. Verne	— DWA LATA WAKACJI	25,—
. . . . .	L. Woźnicka	— JAGODA W MIEŚCIE	14,—
. . . . .	W. Żukrowski	— PORWANIE W TIUTIURLISTANIE	45,—
. . . . .	SŁOWNIK HISTORII POLSKI		105,—
. . . . .	St. Żeromski	— PRZEDWIOŚNIE	30,—
. . . . .	J. Ławicki	— BIAŁO-CZERWONA ŚCIEŻKA	35,—
. . . . .	K. Lukacs	— ZABAWY LICZBOWE	10,—
. . . . .	Z. Nowak	— ŁAMIGŁÓWKI NIE Z TEJ ZIEMI	20,—
. . . . .	A. Słodowy	— LUBIĘ MAJSTERKOWAĆ	30,—
. . . . .	J. Stremenowa	— CZY PRZYNIÓSŁ MNIE BOCIAN?	32,—

UWAGA: Zamówienia będziemy realizowali w kolejności zgłoszeń.
Dokładny adres zamawiającego i podpis K 4/6

NIEDZIELA

TELEWIZJA

9.00. TELERANEK: Niewidzialna ręka — Zrób to sam, przed kamerami Adam Słodowy. — Telewizyjny Klub Śmiałych (z Wrocławia) — „Hobbyści". Kolejne odwiedziny u hobbystów z różnych stron Polski i zapoznanie z ich kolekcjami. Film z serii „Bella i Sebastian" odc. X.

RADIO

10.05—10.25. Pr. II. „Bajka o Popielnym Janku" — słuchowisko wg Jorgena Moe przekład Aliny i Jerzego Afanasjewów, ad. radiowa Małgorzaty Baronowskiej. (Radiowy Teatr dla Dzieci Młodszych).

15.30—16.05. „W sierpniowym wietrze" słuchowisko Władysława Krapiwina, przekład Natalii Kuczyńskiej.

18.50—19.00. Pr. I. „DOBRANOCKA".

W programie „Zwierzyńca" o 16.40 usłyszycie gawędę o rykowisku jeleni i bekowisku łosi.

PONIEDZIAŁEK

TELEWIZJA

16.40. ZWIERZYNIEC. — Film pt. „Jesień w puszczy" — Gawęda dr R. Skoczylasa o ptakach pozostających w Polsce na zimę — „Akcja Czas". — Zgadywanka Zwierzyńca. — Filmy serryjne „Yakki-Kwaki" i Wally-Gator".

RADIO

9.05—9.25. Pr. I. „Szklana Góra" — słuchowisko Krystyny Parnowskiej wg baśni Janiny Porazińskiej, z cyklu Teatr Szkolny.

11.00—11.30. Pr. II. „Chcecie bajki? Oto bajka..." — audycja Tadeusza Lipszyca.

15.00—15.40. Pr. II. ZAWSZE O PIĘTNASTEJ — „AS-Akademia Szkolnych Umiejętności" — aud. Wandy Kobyłeckiej. — „Śpiewający Poligloci". — „Wszystkiemu winien kozioł" — odc. I powieści Konstantego Kurbatowa przekład Joanny Prosińskiej-Giersz.

WTOREK

RADIO

17.40. Pr. II. „Tylko dla zastępowych". Kolejny program z tego cyklu zawiera porady i informacje dla najmłodszych funkcyjnych harcerstwa.

RADIO

9.00—9.30. Progr. II. „Aleksander Wielki" słuchowisko Anny Komornickiej (historia dla klas V).

We wtorki o godz. 20.20 możecie oglądać w programie I TV, radziecki serial „Jak hartowała się stal". W następnym numerze znajdziecie ciekawe informacje o aktorze grającym w nim główną rolę.

11.00—11.25. „Amerykanie" — aud. z udz. Wiesława Górnickiego (geografia dla klas VIII).

13.00—13.30 „Deszczowy dzień" — audycja Marii Terlikowskiej i Jadwigi Mackiewicz, z cyklu: „Przygody z kluczem wiolinowym". (Wychowanie muzyczne dla klas III i IV).

15.00—15.40. ZAWSZE O PIĘTNASTEJ „Pantofle" słuch. Hanny Kirchner wg op. Mamo Kapora. „Wszystkiemu winien kozioł" — odc. II powieści Konstantego Kurbatowa.

ŚRODA

TELEWIZJA

PROGRAM SZKOLNY

9.00. — O równowadze (fizyka dla klas VI) — Omawiane zjawiska przedstawiane będą na przykładach budownictwa i akrobatyki.

16.40. — Latający Holender z Gdańska. Dalszy ciąg działalności załogi Latającego Holendra w ramach Bractwa Żelaznej Szekli.

RADIO

9.05—9.25. Progr. I. „Gdzie jesteś Jesieni?" — aud. Barbary Kolago z cyklu „Abecadło z pięciolinii". (Wychowanie muzyczne dla klas pierwszych i drugich.)

11.00—11.25. Pr. II „Recitativ i aria" — aud. Andrzeja Schmidta z cyklu „Koncerty Szkolne z Opola".

13.00—13.20. „Szklana Góra" — słuch. wg baśni Janiny Porazińskiej z cyklu „Teatr Szkolny".

15.00—15.40. Progr. II. ZAWSZE O PIĘTNASTEJ Studio „Słonecznik": „Świat bliski a nieznany" — audycja Piotra Kordy „Drop na tropie" — serial słuchowiskowy Marii Łastowieckiej — „Co w nutach piszczy" — aud. muzyczna — „Wszystkiemu winien kozioł" odc. III powieści Konstantego Kurbatowa.

CZWARTEK

TELEWIZJA

PROGRAM SZKOLNY

9.00. Obrona cywilna (dla kl. VIII i I lic.). Z programu tego można się dowiedzieć wielu interesujących i ważnych rzeczy na temat broni jądrowej.

11.05. Ignacy Krasicki (język polski dla klas siódmych). Na ten monograficzny program złożą się inscenizowane recytacje utworów poety, a także filmowe zdjęcia obrazów Canaletta i miejsc związanych z osobą pisarza (Warszawskie Łazienki i Zamek Biskupów w Lidzbarku Warmińskim).

16.40. EKRAN Z BRATKIEM. W programie m. in. ogłoszenie turnieju o złotą siatkę.

RADIO

9.05—9.21. Pr. I. „Odwiedziny u Czukowskiego" — słuch. Wiktora Woroszylskiego, muzyka Feliksa Rybickiego.

15.00—15.40. Pr.II. ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: „Przygoda na jeziorze" — słuch — zagadka Stanisława Wernera. — „Piosenki do albumu" aud. muzyczna. — „Wszystkiemu winien kozioł" odc. IV powieści Konstantego Kurbatowa.

PIĄTEK

TELEWIZJA

PROGRAM SZKOLNY

11.05 — Nowoczesność w domu i w zagrodzie (wychowanie obywatelskie klasa VII). Uczniowie środowisk wielkomiejskich będą mogli wzbogacić swoje wiadomości o życiu i pracy rolników.

12.00 — Okręgi przemysłowe ZSRR. (geografia dla klas VII).

RADIO

9.00—9.20 Pr. II. „Pionierzy życia" — aud. Sylwestra Frejlaka. (biologia dla klas VI).

11.00—11.30. „Z inicjatywy Rady" — aud. Ireny Kwaśniewskiej.

15.00—15.40 ZAWSZE O PIĘTNASTEJ — „Błękitna Sztafeta" — „Słynne miniatury" aud. muzyczna — „Wszystkiemu winien kozioł" odc. V powieści Konstantego Kurbatowa — „Gdzie jesteś Jesieni" aud. Barbary Kolago.

☆

Polskie Radio i Telewizja Polska zastrzegają sobie możliwość zmian w programie.

SOBOTA

RADIO

9.00—9.25 Pr. I. „Deszczowy dzień" — aud. Marii Terlikowskiej i Jadwigi Mackiewicz z cyklu: „Przygody z kluczem wiolinowym".

11.00—11.30 Pr. II. „Myśmy tam byli" aud. dokumentalna.

13.00—13.20. „Odwiedziny u Czukowskiego" — słuchowisko Wiktora Woroszylskiego, muzyka Feliksa Rybickiego.

15.00—15.40. ZAWSZE O PIĘTNASTEJ „Z muzami pod rękę" „Wszystkiemu winien kozioł", — odc. VI powieści Konstantego Kurbatowa.

U „Hobbystów" w Telewizyjnym Klubie Śmiałych zobaczycie m. in. kolekcję lamp, samowarów, przedmiotów codziennego użytku, a przede wszystkim białej broni.

Świat Muzyki

GAZETA MELOMANÓW

Redaguje: LECH NOWICKI

PORTRETY

„PINK FLOYD"

Angielski zespół „Pink Floyd" powstał w 1965 roku. W jednym z londyńskich klubów spotkali się czterej muzycy: perkusista Nicholas Mason, organista, pianista i wokalista Richard Wright, gitarzysta i wokalista Roger Waters oraz Syd Barrett (potem zmienił go gitarzysta i wokalista Dave Gilmour). Mieli w swoim repertuarze utwory zespołów rockowych. Grali do tańca. Pewnego dnia Syd Barrett, student London's Polytechnic, skomponował dwie piosenki: „Arnold Layne" i „See Emily play". Pierwszą sprzedali w ilości 20 tys. egzemplarzy. I tak się zaczęło. Już w 1968 roku na rynku płytowym ukazał się album „A saucerful of secrets". Niedługo potem melomani otrzymali nową płytę „Pink Floyd" z muzyką z filmu „More". Podwójny longplay „Ummagumma" uznano za najlepszy, obok wydanego później „Dark side of the Moon". Najbardziej znanym w Polsce utworem zespołu jest chyba „Alan's psychedelic breakfast" (Psychedyliczne śniadanie u Alana) z albumu „Atom Heart Mother". Słuchając tej kompozycji uczestniczymy w przygotowaniach do śniadania, jego konsumowaniu a nawet... myciu naczyń. Obok „Alan's psychedelic breakfast" na w/w płycie znalazły się nastrojowe ballady: „If", „Fat old sun", „Summer 68" i długi utwór nagrany z chórem i orkiestrą symfoniczną. „Pink Floyd" zachęceni powodzeniem „Alan's psychedelic breakfast" nagrali kompozycję „Fearles" (LP Meddle) z... okrzykami kibiców Liverpool Football Club. Wszyscy członkowie „Pink Floyd" są zapalonymi kibicami innej drużyny angielskiej — londyńskiego Arsenalu. I jeszcze jedna ciekawostka. Koncerty „Pink Floyd" to wielkie widowiska świetlne. Zespół dysponuje trzema wieżami oświetleniowymi. Cały sprzęt wart jest podobno 45.000 funtów.

KTÓRĘDY DO CIEBIE

Słowa: JERZY BEKKER, ANDRZEJ KUDELSKI

Muzyka: JACEK SZCZYGIEŁ

Tyle jest dróg
tyle jest dróg
powiedz mi, która z nich do ciebie
czy któraś z nich
jest właśnie tą
czy drogi nie ma i nie będzie.

Tyle jest dróg
tyle jest dróg
powiędz mi, którą pójdę z tobą,
bo gdybym iść
miał dalej sam
wszystko mi jedno
jaką drogą.

Jeszcze w życiu wiele razy
na rozstajnych staniesz drogach
gdzie dwa różne drogowskazy
głupie serce — mądra głowa.

Tyle jest dróg
tyle jest dróg... itd.

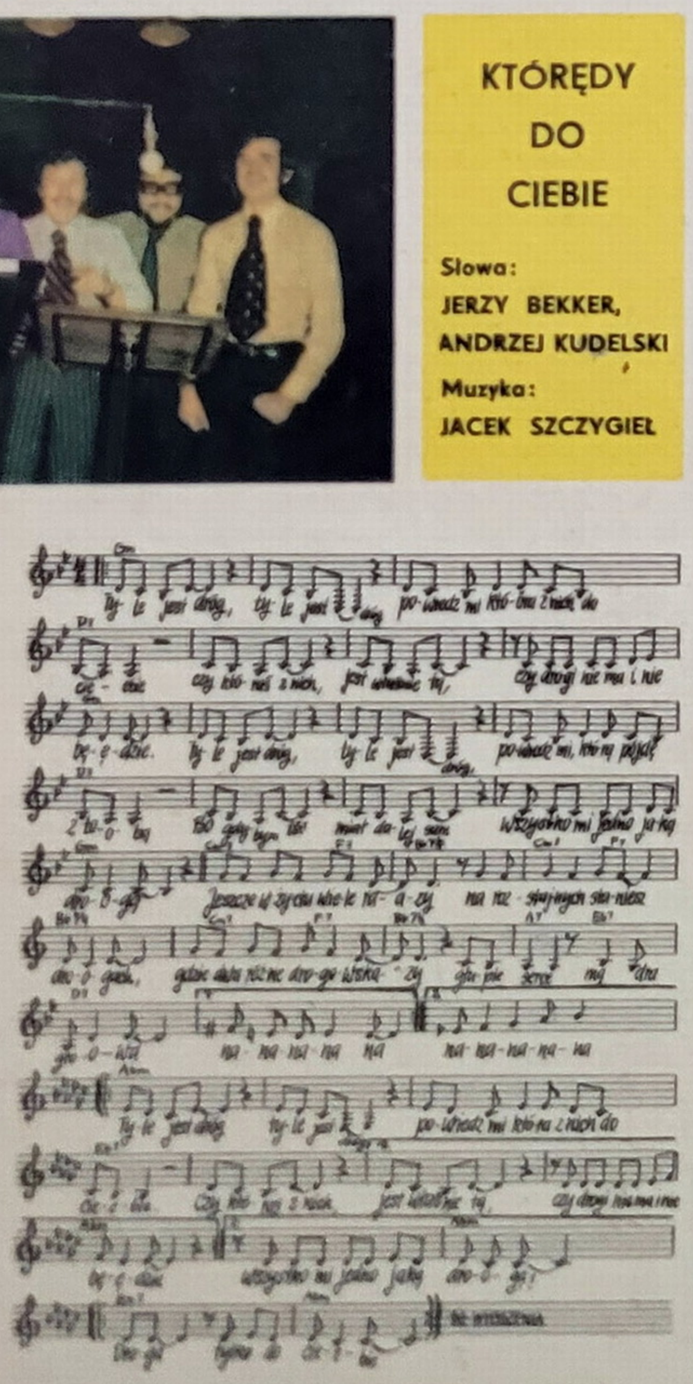

O tę piosenkę i zdjęcia zespołu „Pink" prosiły Walentynę Milewską i Halinę Trojanowską z Wałbrzycha o takie — wielu innych czytelników.

zdjęcia: JERZY PŁOWSKI

WIADOMOŚCI Z KRAJU...

Za rok, dokładnie w dniach od 7 do 28 października 1975 r., odbędzie się w Warszawie IX Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fr. Chopina.

MARYLA RODOWICZ zaśpiewa 20 listopada na Festiwalu Grand Prix de Paris, a... EWA DEMARCZYK na koncercie z okazji Dni Polskich w Essen (RFN). BRACTWO KURKOWE wybiera się także do RFN (6 listopada w Essen z okazji Dni Polskich, 7 listopada w Saarbrucken i 8 listopada we Frankfurcie nad Menem) podobnie jak... ANDRZEJ ROSIEWICZ z zespołem HAGAW (8 listopada — Essen — Dni Polskie).

...I ZE ŚWIATA!

ANDRES SEGOVIA, znakomity gitarzysta hiszpański, obchodził 80 rocznicę urodzin. Ten sędziwy wirtuoz nadal koncertuje! Gra sam lub ze swoim uzdolnionym wnuczkiem Carlos-Andresem.

ADAM HARASIEWICZ, laureat Konkursu Chopinowskiego w 1955 r., nagrywał dla wytwórni „Phillips" „Dzieła wszystkie" Fryderyka Chopina. Album składający się z czternastu płyt powinien się ukazać na rynku angielskim w 125 rocznicę śmierci kompozytora.

LEONARD BERNSTEIN — znany amerykański dyrygent i kompozytor przygotowuje, wspólnie z Alanem Joy Lernerem, musical dla uczczenia 200-lecia Ameryki. Tematem nowego musicalu będzie życie w XIX-wiecznej Ameryce. Przypomnę, że Bernstein jest autorem muzyki do „West Side Story".

PŁYTOTEKA MELOMANA

ŁUCJA PRUS

Wszystkim melomanom polecam dużą płytę Łucji Prus, która ukazała się w sprzedaży. Znajdziecie na niej trzynaście piosenek. Wśród nich — dwa przeboje tej piosenkarki: „Nic dwa razy się nie zdarza" A. Mundkowskiego do tekstu Wisławy Szymborskiej i „W żółtych płomieniach liści" A. Zielińskiego do tekstu A. Osieckiej. Nie wiem dlaczego dopiero teraz wielbiciele talentu Łucji Prus otrzymają jej pierwszą płytę długogrającą. Chyba zasłużyła na nią dużo wcześniej.

Łucja Prus zadebiutowała na Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu w 1965 roku i od razu zdobyła najwyższe wyróżnienie za wykonanie poetyckiej piosenki „Nic dwa razy się nie zdarza". Potem był inny przebój: „W żółtych płomieniach liści" — piosenka roku, za interpretację której Łucja Prus otrzymała Złoty Mikrofon od Agencji Amerykańsko-Kanadyjskiej. Występowała już w ZSRR, Belgii, Wielkiej Brytanii, Francji, RFN, uczestniczyła w nagraniach muzyki filmowej, m. in. do filmu A. Wajdy „Brzezina". Najchętniej śpiewa piosenki do tekstów wybitnych polskich poetów. Lubi bowiem poezję, która — jak twierdzi — już sama jest piękną muzyką.

GWIAZDA JAZZ JAMBOREE

XVII Międzynarodowy Festiwal Jazzowy „Jazz Jamboree" mamy już poza sobą. W poprzednim numerze „Swiata Muzyki" prezentowałem znakomitego pianistę McCoy Tyner'a. Dziś chcę Wam przedstawić inną znakomitość jazzu — saksofonistę Stan Getz'a. Getz odwiedził Polskę już po raz drugi. Plonem pierwszej wizyty była płyta Polskich Nagrań „Stan Getz w Polsce". Kariera tego wirtuoza była błyskawiczna. W 1949 roku znany był tylko w kręgach fachowców, ale już w latach następnych zwyciężał prawie we wszystkich ankietach krytyków i słuchaczy. Wywierał coraz większy wpływ na jazzmanów amerykańskich i europejskich. Jego pierwsze tournee po Europie było triumfalne. Po powrocie do USA założył bigband, w którym grali tej klasy muzycy co: Lee Konitz, Gerry Mulligan... W 1952 roku nagrał płytę z organistą Jimmy Smithem pt.: „Moonlight in Vermont". Tytułowy utwór stał się klasycznym już tematem jazzowym, podobnie jak nagrana dziesięć lat później bossa nova „Desafinado".

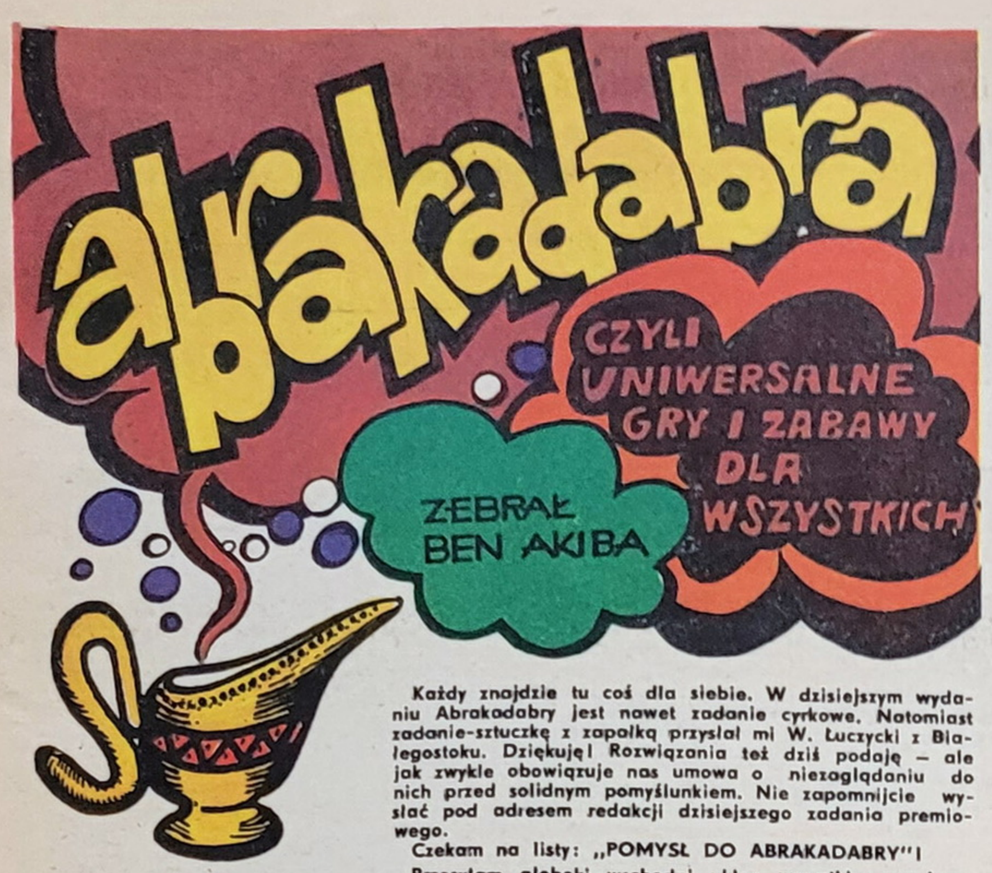

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. W dzisiejszym wydaniu Abrakadabry jest nawet zadanie cyrkowe. Natomiast zadanie-sztuczkę z zapałką przysłał mi W. Łuczycki z Białegostoku. Dziękuję! Rozwiązania też dziś podaję — ale jak zwykle obowiązuje nas umowa o niezaglądaniu do nich przed solidnym pomyślunkiem. Nie zapomnijcie wysłać pod adresem redakcji dzisiejszego zadania premiowego.

Czekam na listy: „POMYSŁ DO ABRAKADABRY"!

Przesyłam głęboki wschodni ukłon wszystkim rozwiązywaczkom i rozwiązywaczom.

BEN AKIBA — gospodarz ABRAKADABRY

ALE CYRK!

Mój przyjaciel klown Kokardka przedzierzgnął się dziś w tresera zwierząt i rzekł do mnie: „Ben Akibo, czy potrafisz określić na pierwszy rzut oka, które z sylwetek zwierząt zmieszczą się — tak jak są narysowane — w moim treserskim kółku?" Nie myślcie, że chciał znam wiele mądrości Wschodu, a nawet kiedyś parałem się sztukami tajemnymi, odgadłem zadanie od razu. Nawet po chwili namysłu popełniłem jedną pomyłkę. Teraz wy spróbujcie odpowiedzieć na pytanie Kokardki.

SZYFR ABRAKADABRY

Piszecie mi w listach, że lubicie bardzo różne szyfrowane łamigłówki i zagadki. Bardzo proszę — macie przed sobą jedną z nich. Kilka pasków z literami. Należy je tak przesuwać względem siebie, by przeczytać wiadomość od gospodarza Abrakadabry.

I nikomu nie pomoże zaglądanie do rozwiązań, bo tego rozwiązanie tam nie ma. Jak szyfr, to szyfr!

M	A	E	S	W	C	D	N	A	D	N	I
M	A	S	C	Z	J	P	C	H	K	B	A
W	Z	J	E	I	Ę	O	B	G	A	A	K
A	P	I	Z	E	E	O	Y	Z	E	E	B

ODPOWIEDZI

Tajemnicze liczby: 256 i 22. Kolejne liczby na lalkach są kwadratami liczb poprzednich. Liczby na kominach lokomotyw są sumami cyfr z kół. Znalazł dwie okienice: 3 i 6. Ale cyrk: A, C, E.

ZNALEŹĆ DWIE OKIENNICE

Te zadanie pochodzi aż z Sycylii. Wynalazłem go w pewnej włoskiej książce o sztukach magicznych. Ten czeladnik stolarza ma umocować w górnym oknie budynku dwie jednakowe okiennice, takie same, jak w oknie dolnym. Pomóżcie mu je odnaleźć wśród ośmiu okiennic przedstawionych po lewej stronie rysunku.

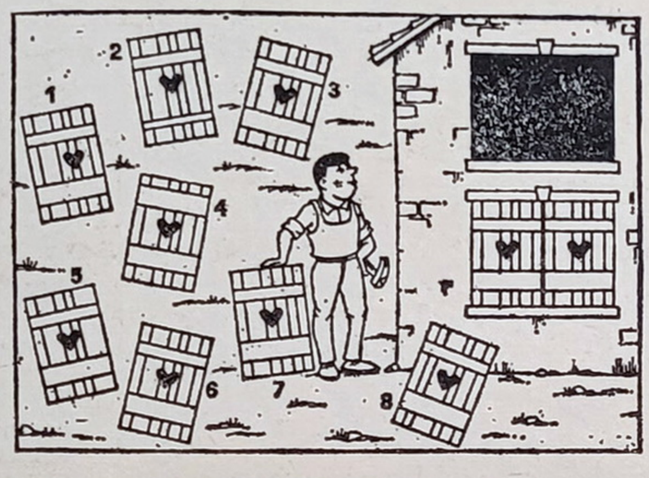

JAK WYCIĄGNĄĆ ZAPAŁKĘ?

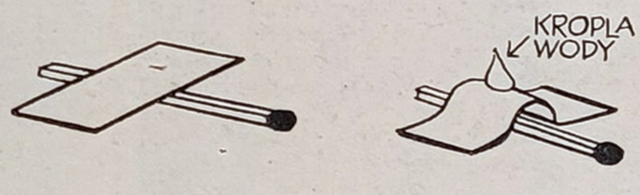

Ze starego drewnianego pudełka od zapałek oderwij boczną ściankę (tę z siarką). Połóż zapałkę na stole i przykryj ją tym kawałkiem ścianki tak, jak wskazuje rysunek. A teraz spytaj kolegów: „Kto potrafi wyciągnąć tę zapałkę bez poruszenia leżącego na niej kawałka pudełka?" Wszyscy wokół będą lamali sobie głowy, kombinowali na wszystkie sposoby, ale nikomu, kto nie zna sekretu, ta sztuka się nie uda. Tajemnica jest prosta: wystarczy na środek ścianki puścić kroplę wody, a wygnie się ona w łuk i wtedy swobodnie można zapałkę wyjąć.

TAJEMNICZE LICZBY

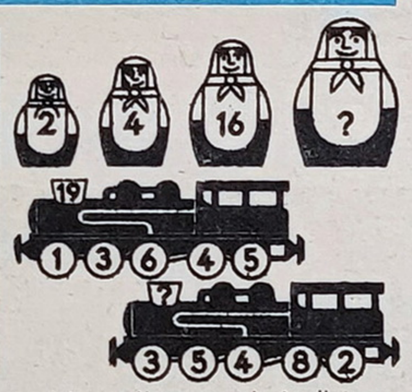

To jest zupełnie współczesne zadanie dla uczniów szkoły podstawowej. W ciągu trzech minut trzeba wpisać brakujące liczby w miejsca oznaczone znakami zapytania na rysunkach: na fartuchu czwartej lalki i na kominie drugiej lokomotywy. Jakie to są liczby i z czego one wynikają — to już musicie odkryć sami. A trzy minuty powinno wam na to wystarczyć!

PANTROPA

Wpisując pierwszą literę wyrazu w pole z liczbą, a następne litery tak, jak wskazuje linia łamana, wpisz do diagramu 8 wyrazów o podanych znaczeniach. Rzędami poziomymi odczytaj rozwiązanie, wypisz je na kartce pocztowej i wyślij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. Zadanie premiowane nr 5.

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu bonów książkowych.

Znaczenie wyrazów:

1 — piosenkarz kanadyjski lub dziewczęce imię, 2 — weranda, 3 — nasza planeta, 4 — kłująca roślina leśna, rodząca smaczne owoce, 5 — drewniane naczynie do rozczyniania chleba, 6 — przywódca, 7 — kolejowy budynek, Wschodni lub Centralny w Warszawie, 8 — miasto nad Olzą.

ZADANIE PREMIOWANE NR 5

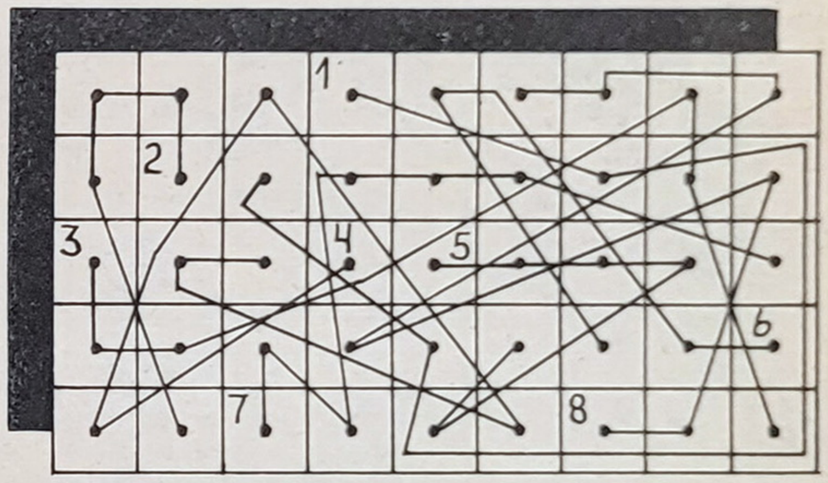

ROZWIĄZANIE ZADANIA NR 21

z nru 75 „Świata Młodych" z dnia 17.10. 1974 r. Prawidłowe rozwiązanie — Bolesław Prus: „Lalka", „Faraon", „Placówka".

Bony książkowe otrzymują:

Andrzej Adamski — Poznań; Jolanta Ciesielska — Trzebnica; Jacek Izdebski — Warszawa; Renata Jadczak — Warka; Alina Kreps — Lębork; Marek Podsiedlik — Zawiercie; Marzena Szatkowska — Międzyzdroje; Wiesława Szulc — Pączewo; Alicja Wojcieszuk — Dorohusk; Ewa Zając — Tychy.

ROZWIĄZANIE ZADANIA NR 22

z nru 78 „Świata Młodych" z dnia 27.09. 1974 r. Prawidłowe rozwiązanie — Po wakacjach pozostały tylko wspomnienia.

Bony książkowe otrzymują:

Marzena Ciupa — Kępno; Katarzyna Grzegorska — Ursus; Janusz Hyjek — Tuszów Nar.; Mirella Józefowicz — Elbląg; Wiesława Kołodziejczak — Płock; Józef Kwiatkowski — Filice; Jerzy Nitychoruk — Biała Podlaska; Wanda Piłat — Otoczna; Renata Porębska — Myślibórz; Zdzisław Radziusz — Braniewo.

nił się przed dwójami na okres. A na koniec roku pokaże wszystkim! Niech go przezywają kujonem! Niech mu nawet garb wyrośnie! Ale pokaże im, nawet tej zarozumiałej gęsi! „Mam inne zamiary".

Kupił całe opakowanie aspiryny, a potem wstąpił do sklepu spożywczego. Wkładał do kosza bułki, kostkę masła. Potem kazał zważyć ćwierć kilograma białego sera. Wybrał kilka najładniejszych jabłek i trzy cytryny. Wracał z zakupów dumny z siebie.

Dopiero przed furtką zobaczył zdumiony, że jego teczka wisi na płocie. Zdjął ją i wszedł do mieszkania.

Piec rozgrzewał się powoli.

— Teraz ugotuję jeszcze herbaty — zaproponował.

— Nie trzeba, chłopcze. I tak pomogłeś mi bardzo dużo. Wstanę później.

Ale nie słuchał. Imbryk stał na elektrycznej kuchence. Napełnił go wodą i nastawił. Bez trudu też znalazł herbatę i cukier.

— Najpierw musi pani coś zjeść — powiedział zajrzawszy do pokoju. — Moja mama zawsze twierdzi, że nie wolno brać jakichkolwiek leków na pusty żołądek a szczególnie aspiryny, która jest żrąca.

Dziwnie nie protestowała, kiedy podał jej na talerzyku bułkę z masłem i serem. Właściwie zapomniał, że to obca kobieta. Robił wszystko tak jak w domu w czasie choroby matki. Napełnił wysoką szklankę gorącą herbatą, wcisnął do niej połowę cytryny, dobrze osłodził. Uradowany patrzył jak kobieta je i pije z wyraźnie wzrastającym apetytem. Nawet jej twarz lekko pojaśniała. Tylko na skronie i czoło wystąpił gęstszy pot. Kiedy zażyła aspirynę, jeszcze dorzucił węgla do pieca i stanąwszy przy jej łóżku powiedział:

— Teraz muszę pójść do domu, ale za trzy godziny wrócę

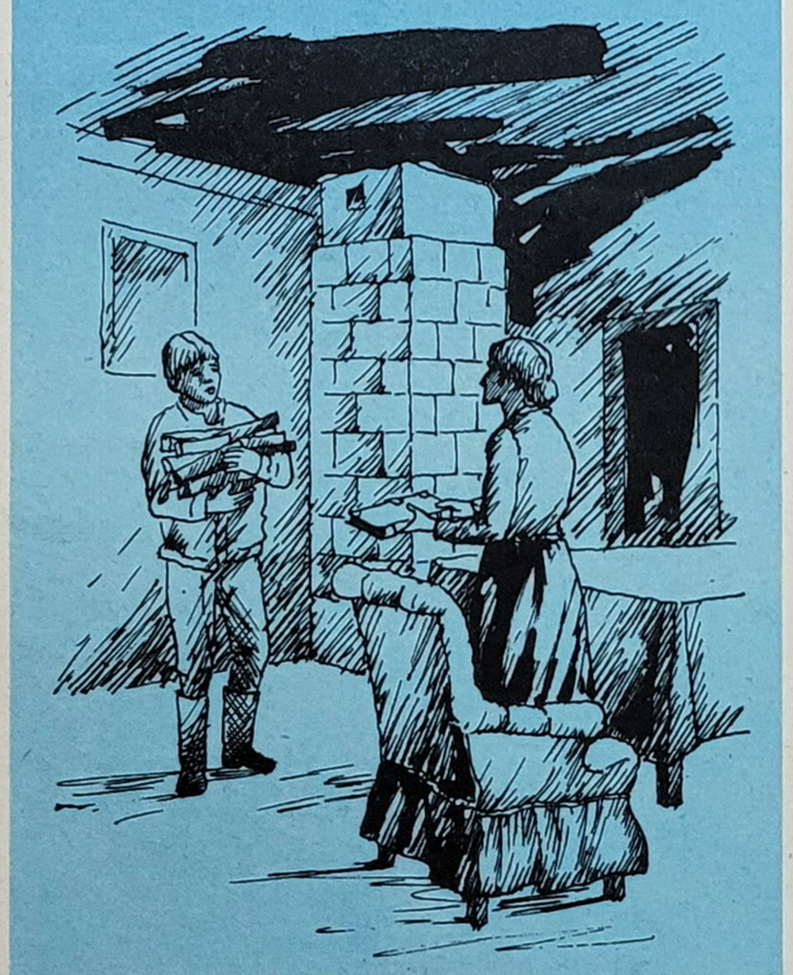

Rys. M. Majewski

zakręcić piec i wtedy spróbuję naprawić elektryczną grzałkę.

— Na brzegu stołu położyłam ten album ze znaczkami, o którym mówiłam poprzednim razem. Znalazłam go, weź.

— Taki ogromny? — zdziwił się.

— Mąż zbierał znaczki chyba przez całe życie — wyjaśniła. — Strzegł ich jak oka w głowie. Nie pozwalał ich dotknąć nawet synowi. Na parę lat przed śmiercią ukrył album głęboko. Myśleliśmy nawet, że komuś oddał. Syn szukał wszędzie i nie znalazł. Dopiero jesienią ubiegłego roku trafiłam na niego.

— Ale ja nie wiem, czy wolno mi przyjąć taki prezent?

Uśmiechnęła się do niego tak jak za pierwszym razem.

— Weź. Przecież ja się tym nie będę bawiła.

Album wykonany był wspaniale. Każdy znaczek był umieszczony w specjalnej przeźroczystej pochewce i umocowany w ramce, pod którą widniał charakteryzujący go czytelny napis. Klaser oprawiony w cienką, miękką skórkę, spięty był ozdabną mosiężną klamrą.

— Proszę pani, tu mogą być stare i wartościowe znaczki.

— Tak myślę — powiedziała. — Dlatego szanuj je.

Trzymał album w ręku i jeszcze się wahał.

— Jeśli masz zamiar przyjść dzisiaj albo jutro, to zabierz klucz, tak abym nie musiała wstawać. A co do tego, nie zastanawiaj się — spojrzała na album. — To najlepsze, co mogę z tym uczynić.

— Bardzo pani dziękuję.

— To ja tobie dziękuję.

— A może chce pani jeszcze herbaty?

— Chętnie — szepnęła.

Wróciwszy do domu zastał matkę samą.

— Popatrz, co dostałem od pani Słomskiej.

C.d.n.

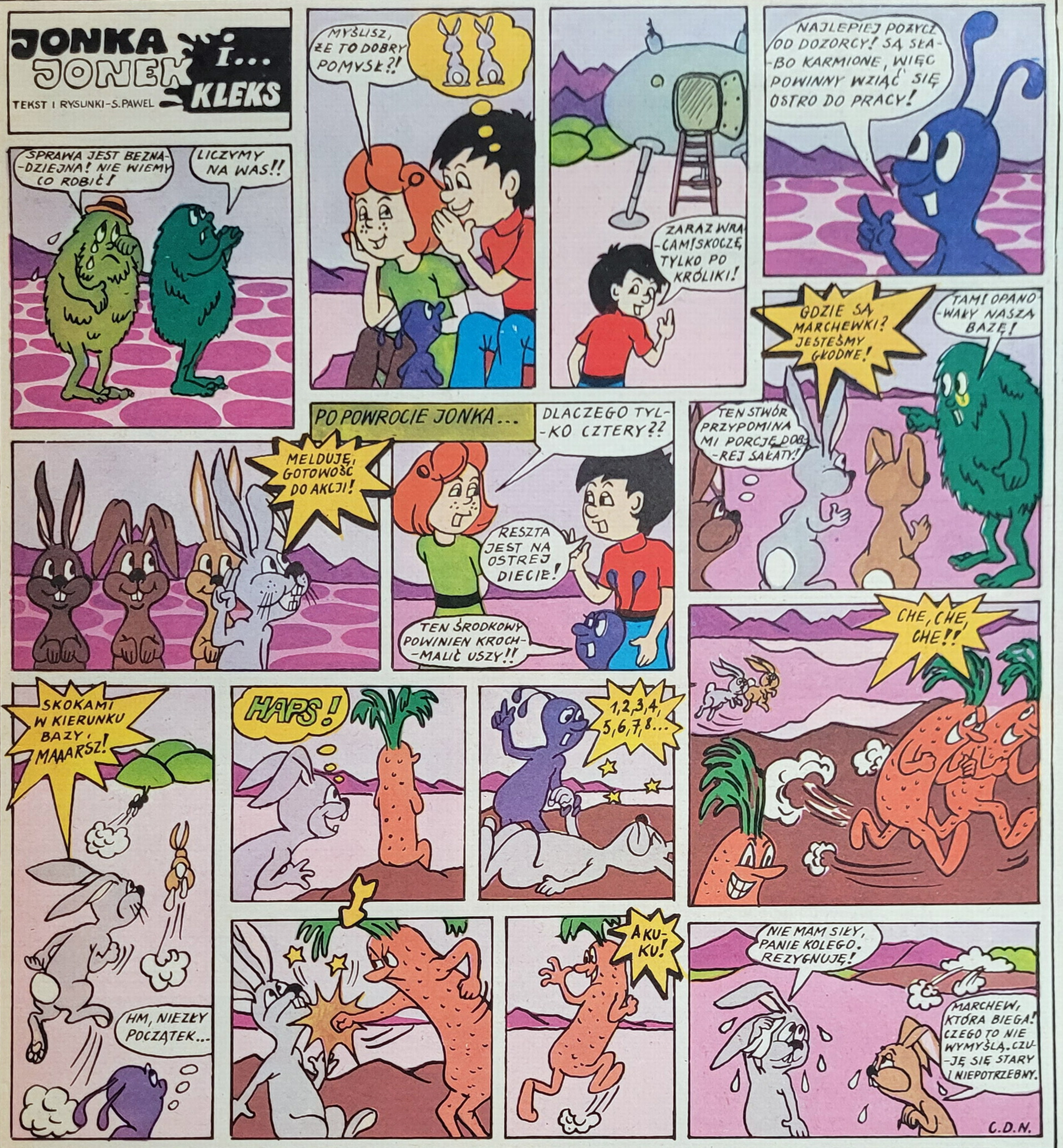

ŚWIAT MŁODYCH

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, Jerzy Dąbrowski, Teresa Droga-Kupczyńska, Anna Grzybowiecka, Ewa Kłosiewicz, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wojciech Pielecki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzchołska, Bożena Zwolińska.

TELEFONY:
Red. nacz. 21-15-61
Sekr. redakcji 29-21-42
Dział Łączności z Czytelnikami 28-56-18

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, ul. Wilcza 46, 00-679 Warszawa, Telefon dyrektora 28-00-71. Biuro Reklam i Ogłoszeń, ulica Wilcza nr 6Z, telefon 28-07-82. Prenumerata miesięczna zł 19,50, kwartalna zł 58,50. Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Towarowa 23, 00-839 Warszawa, do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa-Książka-Ruch" ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa konto PKO nr I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie pisemne zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa-Książka-Ruch", ul. Towarowa 23, 00-839 Warszawa.

Opracowanie graficzne:
M. Teodorczyk
Redakcja techniczna
H. Zochowska

DRUK: Państwowe Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego", Warszawa.

Na zam. 93/8327 W-44
Nr indeksu — 35039.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ 00-561
POCZTOWY

JERZY SZCZYGIEŁ 4.

– Będę ci bardzo wdzięczna.

Naraz zachwiała się. Podtrzymał ją.

– Och nic, jestem tylko osłabiona.

Poprowadził ją przez przedpokój aż do łóżka, na którym usiadła z westchnieniem ulgi, ocierając krople potu z czoła.

– A może wezwać lekarza? – zaproponował.

– Nie, nie trzeba. Wystarczy mi aspiryna. Syn miał być u mnie kilka dni temu, ale widocznie ma ważne sprawy.

– Tu jest bardzo zimno – rzekł Michał.

– Kiedy leżę pod kołdrą, nie czuję tego.

– Napalę w piecu, a potem szybko pobiegnę do miasta.

I nie czekając na jej zgodę, zabrał się do palenia. Wygarnął popiół, oczyścił ruszta.

– Gdzie pani trzyma drzewo?

– To co było tutaj, już wypaliłam. Reszta jest w składziku za domem.

Proszę położyć się pod kołdrę. Ja wszystko zrobię.

– Klucze od drewutni wiszą tutaj – wskazała na framugę drzwi.

Wziął kosz na drzewo i wiadro na węgiel. Szybko ruszył na podwórze. Długo mocował się z kłódką a potem z odsunięciem drzwiczek. Tu również leżał głęboki śnieg, nieuprzątany najprawdopodobniej w ciągu całej zimy. Drzewo nie było porąbane. Ułożone w wielkich szczapach zajmowało aż pod sufit połowę drwalki. Węgiel znajdował się pod drugą ścianą. W ogóle w komórce, panował idealny ład. Piły, siekiery i inne narzędzia wisiały równo na ścianie. Dużą część pomieszczenia zajmował warsztat stolarski z imadłem i szufladami pełnymi najrozmaitszych drobiazgów.

Sięgnął po grubą szczapę i wtedy ujrzał niewielką tarczową piłę umieszczoną na brzegu warsztatu. Ostrożnie odszukał włącznik. Piła zagrała z piskiem. W parę minut u jego stóp już piętrzył się stos pociętych klocków. Szybko połupał je siekierą na małe kawałki i załadował nimi kosz.

Czuł się tu przytulnie. Miejsce przypominało mu jego własną komórkę, tylko więcej przestrzeni i zewsząd tchnęło drobiazgową starannością.

Przed progiem mieszkania otrzepał spodnie i buty ze śniegu.

– Włączyłeś piłę? – spytała.

– Tak, musiałem przygotować trochę drzewa.

– Uważaj, bardzo łatwo się skaleczyć.

– Znam się na tym. Często zachodzę do tartaku.

– Jak przyjemnie zapachniało drewnem.

– Ja także lubię ten zapach – powiedział.

– Kiedy usłyszałam piłę, pomyślałam o mężu. Więcej siedział tam niż w domu. Wiecznie dłubał coś w drzewie, w metalu. Nic nie sprawiało mu tyle radości co majstrowanie. Nawet obiad nosiłam mu tam często.

– Warsztat jest bardzo ładny – przyznał.

– O, tak. Mąż dbał tam o każdy drobiazg.

Już huczało w piecu. Nałożywszy węgla spytał:

– A może napalę i w sąsiednich pokojach? Mieszkanie bardzo się wyziębiło. Podobno to zdrowo dla domu, gdy się od czasu do czasu przepali.

– Szkoda twoich sił. Nie będę się ruszała. Właściwie wystarczał mi piecyk elektryczny, ale ostatnio zepsuł się.

– Znam się trochę na tym. Później spróbuję go naprawić. A teraz skoczę do miasta.

– Pieniądze leżą w tej kasetce.

Przyniósł jej pudełko.

– Weź sam ile trzeba – rzekła.

Zawahał się.

– Nie bardzo wiem, co mogę kupić poza aspiryną. Masło? Pieczywo? Może jakieś owoce?

– Tak – zgodziła się obojętnie.

Spojrzał na nią ze smutkiem. Miała przymrużone oczy. Na czole wciąż występowały krople potu.

– A może jednak wezwać lekarza? – powiedział z namysłem.

– Nie trzeba. To tylko przeziębienie. Wezmę aspirynę, wypiję gorącej herbaty z malinami i przejdzie mi. Wychodząc zamknij drzwi na klucz – powiedziała. – W razie czego ja mam drugi.

Zajrzał jeszcze do pieca. Węgiel już się zajął i z wnętrza buchało ciepło.

Do miasta pędził jak na skrzydłach. Dziś nareszcie mógł sobie pozwolić na taką pauzę. Przecież wygrał bitwę, obro-

C.D. NA STR. 7